Nr. 186

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.
Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.
Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Rocznik XVIII

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs Preisliste p. 1889 Seite 281. q. Nr. 48.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.
Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiolamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

Czwartek 15 sierpnia 1889

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
E. Schmann i Frandlat, w Warszawie ulica Senatorska 18. — R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler: w Bazylei, Dreznie, Gdańsku, Halle n. S., Kanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Z powodu uroczystego święta Wniebowzięcia Najświętszéj Maryi Panny, następny numer „Kuryera“ wyjdzie dopiero w piątek.

Poznań, 14 sierpnia.

Jeszcze o wizycie cesarza austryackiego w Berlinie.

Przybycie cesarza Franciszka Józefa do Berlina i serdeczne przyjęcie go tak przez monarchę cesarstwa niemieckiego i rodzinę jego, jako też przez wszystkie sfery urzędników państwowych i przez ludność stolicy Niemiec, zajmują dziś niewątpliwie wszystkie koła polityczne w kraju i za granicą. Prasa niemiecka wszelkich odcieni poświęca temu spotkaniu się monarchów całe łamy, z zagranicznéj głównie dotychczas prasa wiedeńska i londyńska rozpisują się o téj wizycie, zaznaczając ją jako fakt wielkiéj doniosłości politycznéj. Już wczoraj w telegramach podaliśmy głosy pism angielskich, piszących o przybyciu cesarza austryackiego do Berlina; dziś uzupełniamy je, o ile nas dotychczas doszły telegramy z Londynu i Wiednia.

Poniżéj umieszczony telegram z Berlina, opisujący ceremoniał przy uczcie danéj na cześć cesarza Franciszka Józefa, uzupełniamy przemówieniem, którem cesarz niemiecki w czasie tego obiadu zwrócił do swego dostojnego gościa, a nadto podajemy odpowiedź cesarza Franciszka Józefa na ten toast.

Cesarz niemiecki, Wilhelm II, wnosząc toast, tak przemówił:

„Radosném a wzruszoném sercem witam W. C. Mość w Mojéj stolicy i na tém miejscu, na którém Mój zmarły dziadek W. C. Mość ostatni raz przyjmował. Z entuzyastycznego przyjęcia, jakie lud Mój W. C. Mości okazywał, pezna W. C. Mość, jak szczerém a gorącém zarazem pała on uczuciem z powodu od kilku stuleci istniejącéj między Naszemi narodami przyjaźni. Przedewszystkiém atoli Moje wojsko, którego część W. C. Mość miała sposobność widzieć, jest dumném z tego, że mogło się stawić przed bystre wojskowe oblicze W. C. Mości.

Tak Mój naród, jako też i Moje wojsko wiernemi i wytrwałemi pozostaną zawartemu między Nami sojuszowi, a wojsko jest świadomém swego zadania, wiedząc, że wraz z waleczną armią austro-węgierską bronić ma spokoju dla krajów Naszych, a w danym razie, gdyby taką miała być wola Opatrzności, walczyć wspólnie z tą armią.

W téj to myśli wznoszę Mój puchar, pijąc na zdrowie W. C. Mości, całéj rodziny W. C. Mości i naszych dzielnych austryacko-węgierskich towarzyszów broni.“

Po tym toaście powstał cesarz Franciszek Józef i tak przemówił:

„Z wdzięczności za w tak gorących słowach wzniesiony przez Mojego cesarskiego brata toast na miejscu przywołującém tyle wspomnień; z wdzięczności za tak wspaniałe wzruszające przyjęcie; z wdzięczności za okazane mi także przez ludność powitanie i za wielką serdeczność, jakiéj doznaję w gronie wiernych sprzymierzeńców; z wdzięczności wreszcie za okazane Mi współczucie ze strony poddanych rozległego państwa, — wznoszę toast na zdrowie Mojemu sercu tak blizko stojącego przyjaciela i sprzymierzeńca; na nierozerwalne braterstwo i koleżeństwo walecznego wojska niemieckiego i Mojéj armii, a wreszcie wznoszę toast, pragnąc, aby rękojmie pokoju pomnażały i utrwalały się ku dobru i szczęściu sprzymierzonych państw i narodów, jakoteż całéj Europy: JCM. niemiecki cesarz i król pruski, Jéj Ces. M. cesarzowa i królowa i dostojny dom monarszy niech żyją! niech żyją! niech żyją!“

Telegramy uzupełniające opis tego obiadu, a nadto podające szczegóły o dalszém przebiegu podejmowania cesarza austryackiego w Berlinie, brzmią jak następuje:

Berlin, 14 sierpnia. Cesarz Franciszek Józef odwiedził wczoraj księcia Bismarcka, u którego pół godziny zabawił. Obiad na cześć cesarza austryackiego odbył się na Białéj sali w zamku. O godzinie 7 weszli monarchowie do sali, cesarz Franciszek przybrany w uniform 16 pułku huzarów, z orderem czarnego orła, wprowadził na salę cesarzową; cesarz Wilhelm miał na sobie mundur korpusu gwardyi z wstęgą orderu Maryi Teresy, wszedł na salą, prowadząc księżniczkę Fryderykową Leopoldową; arcyksiążę Franciszek Ferdynand w mundurze ósmego pułku ułanów z wstęgą orderu czarnego orła, wprowadził na salę księżniczkę Albrechtową; książę Henryk miał na sobie mundur pułkownika austryackiego dwudziestego pułku. Przy stole zasiedli: cesarz Franciszek naprzeciw księcia kanclerza, cesarzowa naprzeciw hr. Kalnokyego, cesarz Wilhelm naprzeciw Schecheny, arcyksiążę naprzeciw hr. Moltk'ego. Gdy cesarz Wilhelm wzniósł toast na cześć swego dostojnego gościa, wszyscy uczestnicy z uniesieniem go powtórzyli, narodowego hymnu austryackiego wysłuchano, powstawszy z miejsc. Cesarz Franciszek odpowiedział na toast, który również przyjęto z entuzyazmem. Monarchowie uściskali sobie serdecznie ręce. Po obiedzie odbył się *cerkle.*

Berlin, 13 sierpnia. Przegląd wojska odbył się dziś wspaniale, pogoda sprzyjała. Cesarzowa (w barwach pomorskiego pułku kirasyerów „Królowa“) była na téj paradzie. Cesarz austryacki w towarzystwie po jednéj stronie cesarza Wilhelma, a po drugiéj cesarzowéj, przejechał konno przed frontem wojska ustawionego w dwóch szeregach. Następnie przedefilowało wojsko dwukrotnie. Cesarz Wilhem osobiście komenderował paradą i przeprowadził przed cesarzem austryackim najprzód cały korpus gwardyi, a potém pierwszy pułk gwardyi. Cesarz austryacki zbliżywszy się do komendanta pułku gwardyi grenadyerów cesarza Franciszka, powiedział mu, że może być dumnym z tego, iż stoi na czele tego pułku. Poczém cesarz Franciszek Józef poprowadził defiladą swój pułk dwa razy przed cesarzem Wilhelmem. Przegląd skończył się o godzinie 12 w południe. Powrót do miasta odbył się wśród entuzyastycznych okrzyków ludności. Obaj cesarze powrócili w powozie do stolicy.

Wiedeń, 13 sierpnia. „Fremdenbl.“ mówiąc o entuzyastycznem przyjęciu cesarza Franciszka Józefa w Berlinie, tak pisze: To wspaniałe i serdeczne przyjęcie, ten pochód tryumfalny obydwóch cesarzy przez stolicę Niemiec, świadczy ponownie o donośném znaczeniu tego spotkania się monarchów. Jest ono uroczystém utrwaleniem owego przymierza, owéj niezłomnéj przyjaźni książąt i narodów, którym Europa zawdzięcza dziesięcioletni pokój w czasach poważnych i krytycznych. Radość ludności berlińskiéj znajdzie żywy odgłos w sercu każdego austryackiego patryoty.

Londyn, 13 sierpnia. „Times“ rozpisując się o wizycie cesarza austryackiego w Berlinie, powiada, że ta wizyta przypomina tę rzetelną rękojmią pokoju, który daje Europie trójprzymierze, a odwiedziny cesarza są niewątpliwie czémś więcéj, aniżeli samym aktem grzeczności rewizytowéj.

Wiedeń, 14 sierpnia. „Fremdenblatt,“ mówiąc o toastach w Berlinie w czasie obiadu cesarskiego, tak pisze: „W słowach, które się potężném echem odbijać będą w świecie, — stwierdzono i zadokumentowano dziś w królewskim zamku w Berlinie nierozerwalną przyjaźń i niezłomną wierność sojuszową, jaka ożywia monarchów i ludy Niemiec i Austro-Węgier. Jaśniéj, serdeczniéj i wymowniéj nie można stwierdzić spójni i siły tego związku. Ponad formułkami etykiety i grzeczności górują słowa, wyrażające pełną siłę i znaczenie sojuszu i owo prawdziwie braterskie uczucie, jakie monarchę przejmuje i łączy w nierozerwalném przymierzu. W odpowiedzi cesarza Austryi uwydatnia się całemu światu jasno i otwarcie istota, siła i cel austro-niemieckiego związku. Ludy Europy, które spodziewają się i oczekują utrzymania pokoju światowego, mogą polegać na monarchach, którzy na ten wielki cel mają do dyspozycyi straszliwą siłę swych wojsk. Takie same ciepło i entuzyazm, jakie ludność Berlina i obszernego cesarstwa niemieckiego naszemu ukochanemu monarsze na każdym kroku okazuje, okazujemy i my Austryacy wzajemnie z i taką samą serdecznością dziękujemy także ich dostojnemu monarsze za szczere słowa, jakie poświęcił naszemu walecznemu wojsku i sojuszowi obydwóch państw.

Telegramy.

Rzym, 14 sierpnia. „Osservatore Romano“ zaprzecza stanowczo wieściom puszczanym w świat przez „Italie“, jakoby zdrowie Ojca św. co dzień się pogarszało. Leon XIII, mimo, że liczy 80 lat wieku, jest czerstwym.

Rzym, 14 sierpnia. Ambasador rosyjski powrócił do Rzymu.

Spezia, 13 sierpnia. Król w towarzystwie księcia następcy tronu, księcia Genny i ministra marynarki obejrzał dziś basen, warsztaty artyleryi, nowo wybudowany okręt „Castore“ i roboty około warowni.

Białogród, (w Serbii) 13 sierpnia. Nowo mianowany austryacko-węgierski poseł baron Thömmel, wręczył dziś rejentom Protiszowi i Belimarkowiczowi w obecności ministra spraw wewnętrznych Gruicza papiery uwierzytelniające, zaznaczając, że jest upoważniony, przy każdéj sposobności okazywać dowody szczeréj i życzliwéj przyjaźni, którą Austro Węgry na każdym kroku okazywały. Rejent Protisz odpowiedział, że rejencya jest przekonaną o ważności wzajemnych serdecznych stosunków między dwoma sąsiedniemi krajami. Poselstwo może być przekonanem, że tak rejencya jako też rząd, nie tylko będą się starały o nieuszczuplone utrzymanie dotychczasowych stósunków przyjacielskich, ale nadto starać się będą o dalszy ich rozwój.

Wiedeń, 13 sierpnia. Tutejsze telegraficzne biuro korespondencyjne stanowczo zaprzecza, jakoby prywatnie szerzone wieści o rzekomych starciach między wojskiem austryackiém a bandami czarnogórskiemi w Hercegowinie, miały jakąkolwiek podstawę.

Wiedeń, 13 sierpnia Podług co dopiero odebranéj tu wiadomości, nadał cesarz Franciszek Józef jenerał-feldmarszałkowi hr. Moltkemu 71 pułk piechoty, stojący załogą w Trenczynie.

Paryż, 13 sierpnia. Rada państwa unieważniła wybór Boulanger'a do rady jeneralnéj, ponieważ Boulanger nie ma za sobą warunków określonych prawem wyborczem.

Kołoszwar, 13 sierpnia. Tutejszy profesor uniwersytetu, Purjesz został wczoraj telegrafem powołanym do hr. Andrassego, który, jak wiadomo, jest niebezpiecznie chorym.

Paryż, 14 sierpnia. Na posiedzeniu najwyższego trybunału uznano w imieniném głosowaniu, że Dillon i Rochefort są winnymi w udziale zamachu, Boulangera uznano 198 gł. przeciw 10 głosom winnym znanego zamachu na dworcu w Lyonie. Dalszy ciąg rozprawy jutro.

Przepisy kościelne

dotyczące przygotowania dzieci do pierwszych Sakramentów świętych.

1. Za rządów Jego Eminencyi Kardynała Arcybiskupa Ledóchowskiego zajmowała się tą sprawą, w dzisiejszych czasach tak ważną, III kongregacya księży Dziekanów dnia 26 sierpnia 1868 r. i pod liczbą 3) uchwaliła,

> aby przygotowaniem dzieci do pierwszéj spowiedzi św. zajmowali się księża proboszczowie lub ich wikaryusze — a nauczyciele tylko pomocnikami ich byli w téj sprawie.

Dzieci przyjmowane być mogą do pierwszéj spowiedzi św. już w roku 11 życia, chyba, że widoczne ślady tępoty ich umysłowéj na to nie pozwalają.

Pomiędzy pierwszą spowiedzią a pierwszą komunią św., która nastąpić ma po upływie roku, mają dzieci przystępować 4 razy do sakramentu pokuty św.

O tym tak ważnym obowiązku, który Najprzewielebniejszy przedostatni Arcypasterz nasz w krótkich słowach przypomniał Wielebnym Duszpasterzom — pełno znajdujemy przestróg, napomnień i przepisów w starych synodach polskich tak prowincyonalnych, jak dyecezalnych.

Synod prowincyonalny z r. 1607 przykazując parochom, aby miewali do ludu nauki krótkie a zrozumiałe (cum brevitate et facilitate sermonis), przepisuje zarazem, aby połowa téj nauki wziętą była z Ewangelii, druga zaś połowa „ex Catechismo Romano pro Parochis“, z katechizmu rzymskiego dla proboszczów przygotowanego z polecenia soboru trydenckiego.

Ta druga część „ex Catechismo“ widocznie przeznaczona była dla dzieci, pro parvulis, i dla ludzi nie znających prawd wiary (pro rudibus).

W „ordinationes pro dioecesi Camenecensi) znajdujemy wyraźną dystynkcyą ut parochi non intermissant conciones singulis diebus festis, doctrinam vere christianam diebus dominicis instituere“ — co znaczy, że katechizacya dzieci odbywać się powinna każdéj niedzieli.

Poznański synod 1738 r. zaleca, aby paroch miał „instructionem catecheticam“, naukę katechizmową.

Synod żmujdzki 1752 wylicza prawdy wiary sw., których kapłan ma nauczać w téj katechizacyi, polecając „katechizmy Kanizyusza, Soboru trydenckiego i Bellarmina katechizm polski“ (Bellarmini polonicus).

Katechezy zaleca także synod lwowski z r. 1765.

W tych synodach widzimy jasny nakaz nauczania tego, co Niemcy do dziś dnia nazywają „Christenlehre“, a my katechizmem czyli wykładem wiary św.

Atoli synody polskie nie tylko w kościele, ale i po za jego obrębem, w szkole, każą księżom czuwać nad wychowaniem i wykształceniem dziatwy katolickiéj. Synod prowincyonalny z r. 1589 zaleca, aby przy katedrach kanonicy scholastycy zajmowali się szkołą katedralną, po parafiach o szkołę parafialną troszczył się ksiądz proboszcz (curam vero scholarum parochialium penes ecclesiarum parochos esse volumus).

Synod poznański 1642 poleca proboszczom, aby bis in anno dwa razy w roku szkołę wizytowali. Synod prowincyonalny 1542 r. nakazuje również dwa razy w roku wizytować szkoły, a w razie zaniedbania nakłada kary na proboszczów wedle rozsądzenia Biskupów.

Synod warmijski 1610 roku nakazuje parochom cztery razy w roku szkoły wizytować i starać się o dobre wychowanie dziatwy „in tenera aetate.“

Synod włocławski 1644 roku nakazuje, aby proboszczowie ***przynajmniéj raz w tydzień*** odwiedzali szkołę i przekonywali się o postępie uczniów.

Cfr. „Decretales pro Regno Poloniae“ III, pag. 75, gdzie także przekonujemy się, iż nie tylko proboszczowie w parafiach swoich, ale nadto dziekani w dekanatach a archidyakoni po archidyakonatach szkołami i nauką młodzieży, nadzorem nauczycieli ich „kolegów“ i przydanych im do pomocy młodzieńców zajmować się mieli.

W tomie II tychże „Decretales pro Regno Poloniae“ pag. 420, znajdujemy przepisy dotyczące nauki śpiewu kościelnego, który także wchodził w zakres wykształcenia młodzieży, a nad którym pieczą powierzano czcigodnym duszpasterzom.

Zdaje nam się, że dosyć przytoczyliśmy dowodów na to, jak Kościół polski od niepamiętnych czasów troskę o szkólne wychowanie i wykształcenie jako też o religijne, nauczanie dziatwy katolickiéj powierzał zawsze kapłanom swoim i zachęcał ich jak najusilniéj do gorliwego i sumiennego wypełniania tego obowiązku.

* * *

Jakżeż jest dzisiaj?

Jak daleko zaszły pertraktacye Wysokiéj Władzy Duchownéj co do nadzoru nad nauką religii św. w szkołach elementarnych z rządem pruskim — tego nie wiemy. Czytaliśmy w sprawozdaniach sejmowych zeszłéj zimy, że według słów p. ministra Gosslera 140 naszych proboszczów (a więc prawie 1/3 a przeszło 1/4) wykluczono od nadzoru nauki religii św. Czy spełniło się przyrzeczenie pana ministra, że jeszcze połowa ich ma ten nadzór otrzymać, tego nie wiemy. Nie znaną też jest rzeczą, czy wielebni księża, którzy prawo nadzoru otrzymali w danych warunkach z tego prawa korzystają.

Ależ wiemy, że według rozporządzenia III kongregacyi księży dziekanów, nauczyciele tylko „adjutricem operam“ sprawować, tylko pomocnikami księży być mają w przygotowaniu dzieci do pierwszych Sakramentów św. Cały ciężar pracy spada na naszych czcigodnych kapłanów. Ponieważ zaś, jak wykaziliśmy, już blizko połowa dzieci naszych nie umie po polsku czytać, przeto praca naszych czcigodnych kapłanów i duszpasterzy, polecona im wyłącznie od tylu wieków przez synody kościelne, stawać się będzie coraz trudniejszą, coraz uciążliwszą.

Jak sobie dać radę z 50,100 i więcéj dziećmi nie umiejącemi czytać, nie mogącemi sobie dopomagać uczeniem się katechizmu na pamięć za pomocą czytania, — jak te dzieci przysposobić do pierwszéj spowiedzi i komunii świętéj?

Nie nasza to rzecz rozstrzygać, ale sądzimy, że nasze czcigodne duchowieństwo w pełnem miłości i gorliwości wypełnianiu swego obowiązku, na te trudności znajdzie odpowiedni sposób.

Wszakżeż pan Gossler powiedział w sejmie publicznie, iż księża nawet bez donoszenia władzy policyjnéj mogą uczyć dzieci czytać po polsku, a stare synody podawają na dopięcie tego celu ułatwiający sposób doctrina christiana, katechizm, który co niedzielę z dziećmi przechodzić mają duszpasterz, albo ich zastępcy.

Powtarzamy raz jeszcze, że z zupełną ufnością i przekonaniem o poświęceniu i gorliwości naszych czcigodnych duszpasterzy poruszyliśmy tę sprawę, która jest jednem z najważniejszych naszych zadań społecznych.

Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością.

Dochodzą nas głosy, dopytujące się, czemu tak mało, zwłaszcza teraz, gdy reforma Spółek ma nastąpić, piszemy o Spółkach z ograniczoną poręką i odpowiedzialnością, *nie polecając ich społeczeństwu naszemu.*

Kilkakrotnie wspominaliśmy o tego rodzaju Spółkach, na które nowa ustawa z dnia 1 maja 1889 roku pozwala; z tych wzmianek dowiedzieli się czytelnicy, że o zaprowadzeniu takich Spółek, lub zreformowaniu dotychczasowych na Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, dopiero po zaprowadzeniu nowéj ustawy, a więc po 1 października r. b. myśleć będzie można.

Jestto więc cura posterior, ponieważ jednak te Spółki prawnie będą dozwolone i już dziś budzą interes, przeto w osobnym artykule wypowiadamy niniejszém o nich zdanie nasze.

Czytelnicy nasi z dawniejszych lat wiedzą, że oświadczaliśmy się za Spółkami z ograniczoną poręką i odpowiedzialnością, nawet wtedy, gdy patron niemieckich Spółek zarobkowych, Schulze z Delitzsch przeciw nim występował, a kiedy ten ojciec Spółek, party opinią publiczną, odezwał się za zaprowadzeniem ich, wtedy z niekłamaną radością zapisaliśmy to zdanie jednego z najzasłużeńszych i najwybitniejszych pracowników w dziedzinie Spółek, popierającego w tym względzie zdanie swego politycznego przeciwnika, Mirbacha.

Gdyby dziś żył Schulze z Delitzsch i gdyby przypatrzył się przepisom, dotyczącym Spółek z ograniczoną poręką i odpowiedzialnością, toby niewątpliwie tak samo je traktował, jak je traktują jego przyjaciele polityczni — obojętnie w pierwszéj linii, pozostawiając dalekiemu może czasowi przeobrażanie dotychczasowych Spółek w formę ograniczoną, a być może, że Schulze wcaleby zaniechał téj przemiany, jak to czynią jego najbliżsi przyjaciele.

Kto się też bliżéj przypatrzy téj części przepisów prawnych, ten widzi, że prawodawca uczynił co mógł, aby utrudnić zamienienie Spółek dotychczasowych na Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. Pomijając bowiem warunki, które statuta zawierać muszą, znajdujemy w prawie przepisy, pozwalające z wielkim chyba ryzykiem dla dotychczasowych Spółek, zamieniać je na Spółki z ograniczoną odpowiedzialnością. *Przed 1 października r. b. tego zresztą uczynić nie można*, a potém należy przedewszystkiém zmienić ustawy Spółki, do czego potrzeba $^3/_4$ większości głosów będących na zebraniu członków. Ale o to mniejszy byłby kłopot. Główna rzecz, że Spółka dzisiejsza, chcąc się po 1 października r. b. zamienić na Spółkę z ograniczoną poręką, winna trzykrotnie uwiadomić wierzycieli o zaszłéj zmianie, wezwać tych wierzycieli, którzy nie godzą się na tę zmianę odpowiedzialności, aby się w przeciągu roku od ostatniego ogłoszenia do Spółki zgłosili po depozyta i inne pieniądze, które, jeżeli są płatne, wypłacić im, albo bezpiecznie deponować trzeba. Dopiero po takiem uregulowaniu spraw Spółki, może Spółka zacząć pracę swą na podstawie nowéj reformy, donosząc sądowi, że tę kwestyą długów załatwiła. Czyni to zarząd na swoję osobistą odpowiedzialność, donosząc sądowi, że wszyscy wierzyciele, którzy się do Spółki zgłosili, nie godząc się na tę przemianę, zostali zaspokojeni, albo téż, że ich pretensye zostały bezpiecznie ulokowane.

Kto wie, jaki popłoch taka procedura nietylko w wierzycielach, ale nawet w członkach obudzicby mogła, ten jéj pragnąć nie będzie; to zaniepokojenie umysłów zaszkodziłoby Spółkom więcéj, aniżeliby im problematyczna dziś jeszcze reforma na ograniczoną odpowiedzialność dopomódz mogła. To téż mając na względzie, wszystkie prawie dotychczasowe sejmiki Spółek niemieckich, oświadczyły się za zatrzymaniem nadal dotychczasowego stanu rzeczy. Z sprawozdań ostatnich dni widzimy, że sejmik w Turyńskiém, także się na to zgodził, po przemówieniu Parisiusa i radzcy rejencyjnego Müllera z Goty.

Nowa ustawa o Spółkach stawia do zarządów i rad nadzorczych warunki, dające tak członkom jako téż wierzycielom dostateczną rękojmią w prawidłowem prowadzeniu interesów Spółki, w kontroli, w ewent. karach porządkowych na przewodników Spółki itp., mogą przeto tak członkowie, jako téż wierzyciele spokojnie łączyć się z Spółkami w téj pracy społecznéj bez mozolnego, a w każdym razie alarmującego interesentów przeobrażania dotychczasowych Spółek na formę z ograniczoną poręką i odpowiedzialnością. Zresztą, gdyby niektóre po 1 październiku r. b. pragnęły téj przemiany, to będą to mogły uczynić, widząc jak się ta procedura w praktyce u Spółek niemieckich układa, a będą to mogły uczynić za pomocą banku Związku Spółek Zarobkowych, bez którego pomocy finansowéj trudnoby się było obyć w takim razie.

Tyle dla Spółek istniejących obecnie na podstawie dotychczasowego prawa. Mając atoli od 1 października r. b. prawo zezwalające na zakładanie Spółek z ograniczoną poręką, powinniśmy z niego korzystać, tém więcéj, że mogą do nich przystępować osoby majętniejsze, a tych pomoc i rada znacznie się przyczynić mogą do rozwoju ekonomicznego przez takie właśnie Spółki.

„Z chwili rozstroju."

(Ciąg dalszy).

Dla nas to przemilczenie, a tém samém wywrócenie prawdy nie przestanie być zdumiewającém, dla tego właśnie, że ta prawda tak świeżą, tak żywą jeszcze w pamięci wszystkich interesujących się sejmowemi sprawami, zapisaną w urzędowych sprawozdaniach sejmu, a nawet w numerach „Nowéj Reformy." Kto którekolwiek z tych źródeł otworzy, ten przekona się, że owe rzekomo wsteczne czy niepraktyczne wnioski upadły w sejmie nie wskutek mów pp. Goldmanna i Romanowicza, a nawet może nie wskutek p. Hausnera, lecz wskutek tego, że posłowie konserwatywni przeciw nim wystąpili, bo przecież ani hr. Badeniego Stanisława i Zolla, odpierających niesłusznie przeciw szkole ludowéj podniesione zarzuty, ani hr. Artura Potockiego, występującego przeciw utrzymaniu propinacyi, ani p. Madeyskiego, wywracającego niefortunny projekt ustawy służbowéj, ani hr. Męcińskiego, zwalczającego wnioski „oszczędnościowe," ani p. Pietruskiego, ujmującego się za dyetami poselskiemi, klub lewicy do swoich członków nie zaliczał. Z rozpraw ówczesnych sejmowych okazuje się też jasno, że owe wnioski i przemowy, z których „postępowi" kują dziś broń przeciw konserwatystom, a w szczególności przeciw prawicy, nie były wnoszone i miane w imieniu prawicy, lecz że były i są indywidualném zdaniem i własną ścią ich autorów, którego prawica nie miała prawa stłumić, ale z którém nie chciała się solidaryzować. Posłowie z lewicy korzystali oczywiście z każdego tego wystąpienia do mniéj lub więcéj udanych oratorskich popisów, ale wiedzieli dobrze, że sprawa nie ma poparcia i uchwalenie jéj przez sejm bynajmniéj nie grozi.

Wiedzieli o tém i wiedzą dzisiaj, jeżeli też teraz malują grozę położenia i mniemanego niebezpieczeństwa, to dzieje się to chyba tylko *ad usum* wyborców bardzo nieznających najbliższéj przeszłości. Jest to dalszy ciąg dawnéj taktyki, tylko pod zmienioném hasłem. Do niedawna opozycya konfiskowała na swoją wyłączną własność patryotyzm, dziś taksamo konfiskuje postęp, nie bacząc, że ta broń tém prędzéj ją zawiedzie, bo się sprzeciwia nie tylko prawdzie, ale oczywistym faktom. Co zaś najgorsza, to niewątpliwie to, że piękne i szlachetne hasło postępu, nadużywane przez lewicę do partyjnych celów, nabiera przez to w kraju naszym znaczenia frazesu, i oby służąc czemu innemu za płaszczyk, nie stało się wkrótce w kraju naszym szkodliwym straszakiem! Kto postęp zdrowy, rzetelny istotnie miłuje, kto wie, jak ten postęp prawdziwy trudno osiągnąć w ciężkich pod wieloma względy warunkach, kto ten postęp uznaje nie w doktrynie i oratorstwie, lecz w rzeczywistéj, trwałéj poprawie i rozwoju stósunków, ten go dla stronniczych celów nie użyje za środek, ten go nie uzna wyłącznym swego stronnictwa — i to wbrew prawdzie — przywilejem.

Gorzéj jeszcze przedstawia się rzecz z drugim zarzutem, którego nam i tym razem przy wyborach nie poskąpiła nasza opozycya. Oskarżają nas o polityczną ambicyą, o dążenie do władzy, o chęć utrzymania przy niéj tych, którzy z pośród nas do niéj się dostali, o brak niezawisłości. Zapewne, niezawisłość osobista wielką w życiu publicznem jest cnotą, a dodajmy, jest także i siłą, tylko niezawisłość ta powinna być prawdziwą. Zarówno zatém grzeszy poseł, któryby wbrew przekonaniu, a dla osobistych widoków ulegał rządowi, jako też poseł, któryby dobre swe przekonanie poświęcał popularności lub namiętności własnéj. Opozycya nasza nie zadawalnia się jednak tém, że zarzuty owe kieruje przeciw pojedyńczym z pośród nas jednostkom, często nawet bez pozorów prawdopodobieństwa; ona te skargi podnosi głównie przeciw naszemu stronnictwu, jego celom i jego organizacyi. Ideałem opozycyi ma być wyższość jéj jako stronnictwa, ma polegać w jéj zupełnéj niezawisłości, w jéj poświęceniu się dla sprawy publicznéj, bez przymieszki żadnéj ambicyi, bez dążenia do władzy.

Dziwna ta teorya polityczna czy parlamentarna jest wyłączną własnością naszéj galicyjskiéj opozycyi, całemu światu jest ona zresztą zupełnie nie znaną i obcą. Wszędzie gdzieindziej cechą kardynalną każdego politycznego stronnictwa jest nie tylko jego odrębny program, ale zarazem chęć i gotowość uchwycenia w swoje ręce rządów, ażeby ten program swój przeprowadzić, ażeby pokazać, że program ten jest praktycznie możliwym i zbawiennym. Tam przyjęcie rządów w danym momencie przez stronnictwo, które osiąga przewagę, uważa się powszechnie za jego obowiązek, za przyjęcie odpowiedzialności; nieprzyjęcie tych rządów uważanoby za tchórzostwo polityczne i otwartą anarchią. Tam stronnictwo wyrzekające się rządów i władzy z góry, okryłoby się po prostu śmiesznością.

U nas tylko ma być lub jest inaczéj. U nas dążenie stronnictwa politycznego do objęcia lub utrzymania się przy władzy, ma być zdrodnią, a wyrzekanie się téj władzy i ambicyi ma być katońską cnotą. Czy tę katońską cnotę posiadają przywódzcy naszéj opozycyi, wolno nam wątpić, bo inaczéj musielibyśmy uczynić dotkliwy zarzut choćby tylko politycznemu ich wykształceniu; to jednak pewna, że tą katońską cnotą drapują siebie i swoje stronnictwo, a może nie bez skutku. U nas jeszcze mimo zupełnéj zmiany stósunków nie zatarła się tradycya niedawna w Galicyi, a dzisiejsza w sąsiednich polskich dzielnicach, że każdy rząd jest wrogiem, każde zbliżenie się do rządu plamą. U nas polityka „wolnéj ręki" w obec rządu i sprzymierzeńców, zastrzeżenie sobie zupełnéj swobody w każdéj pojedyńczéj sprawie jest jeszcze ideałem dla wielu, którzy nie bacząc, że polityka taka, nie mająca żadnego programu, nie robiąca żadnych koncesyi, nie tylko do żadnych nie prowadzi rezultatów, ale kończy się zawsze zupełném zizolowaniem tych, którzyby ją prowadzili. U nas nakoniec zazdrość i zawiść wielkim jest w życiu publiczném czynnikiem, a na oba te uczucia, na niewykształcenie polityczne ogółu, spekulują przywódzcy opozycyi i na nich swe opierają plany.

W jedno tylko nie mogę uwierzyć, ażeby tacy przeciwnicy polityczni mogli na seryo coś zdziałać, mogli naprawdę stać się nam niebezpieczni. Kto, jak oni, zapewne bez swéj winy, nie może zdobyć się naprawdę na własny swój program polityczny i kto jako stronnictwo z góry wyrzeka się władzy, ten tém samém abdykuje jako polityczne stronnictwo. Przy ostatnich wyborach opozycya nasza „postępowa" nie tylko też żadnéj politycznéj nie rozwinęła akcyi, z czego jéj nie możemy robić zarzutu, ale śmiem to twierdzić, na polu politycznem nie ziściła obaw, nie podjęła prób rozstroju w rzeczywistém, niebezpiecznem tego słowa pojęciu. Akcya ich w tym kierunku luźna i dowolna polegała na kilku bałamutnych pojęciach, których dotknęliśmy wyżéj, a które w ogóle politycznie niewykształcony usiłowali zaszczepić; chociaż jednak szerzenie takich pojęć nie przyspiesza politycznego wykształcenia i dojrzałości politycznéj, to przecież nie są one tego rodzaju, ażeby ogół naszego społeczeństwa zdołały naprawdę wzburzyć lub rozstroić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Przemówienie hr. Ballestrema

na XIII kongresie kongregacyi kupieckich i katolickich Stowarzyszeń w Niemczech.

Zeszłéj niedzieli odbył się w Wrocławiu kongres powyżéj wymienionych kongregacyi i stowarzyszeń, na którym, po załatwieniu prac przedwstępnych, zabrał głos hr. *Ballestrem* i tak przemówił:

„Jako prezes honorowy XIII kongresu związku kongregacyi kupieckich i stowarzyszeń katolickich w Niemczech, zagajam niniejszém zebranie. Kiedym przed dwoma laty przewodniczył wiecowi katolików niemieckich w Trewirze, wtedy powiedziałem, że gwarancye, jakie w dawniejszych czasach katolikom w Niemczech ze względu na wolne wykonywanie ich religii i ze względu na ich katolickie wyznanie przysługiwały, obecnie do zera zredukowane zostały; powiedziałem wtenczas, że dalszemu tych praw uszczuplaniu jedynie przez zorganizowanie się katolików w każdéj dziedzinie życia społecznego zapobiedz można. Organizacya daje niejako tę gwarancyą, którą dawniej prawne przepisy dawały. W téj to właśnie katolickiéj organizacyi *stan kupiecki wybitne zajmuje stanowisko.*

Ten to stan Pan Bóg osobliwie sobie upatrzył. Już w nowym testamencie mówi Chrystus Pan, że królestwo niebieskie podobne jest kupcowi, który szukając drogiéj perły, wszystko, co miał, sprzedał, ażeby perłę tę nabyć i kupczyć nią. Niechajże kupiec szuka téj drogiéj perły, bo jest ona pośród nas, a mamy ją, jeżeli przy każdéj sposobności publicznie wiarę naszą wyznawać i nigdy jéj się zapierać nie będziemy, czy to na wielkich zebraniach, czy to w parlamencie lub gdziebądź. Wtedy to pozbywamy się wszelkich ludzkich przesądów, aby pozyskać ową perłę, która daną nam jest w wierze katolickiéj i w prawdzie katolickiéj. Wtedy to doznają katoliccy kupcy należytego szacunku w Niemczech, gdzie chwilowo jesteśmy w mniejszości; wtedy cały świat nas także szanować będzie, i powie o nas, że jesteśmy ludźmi, mającymi pewne stałe zasady, których bronimy, a przed takimi ludźmi świat czoła uchyli. Stowarzyszenie nasze jest *katolickiém*, katolicyzmem też w pierwszéj linii przejęci być powinniśmy w sprawach publicznych i prywatnych; musimy iść ręka w rękę przy wszelkich wyborach, katolik powinien wspierać katolika, chociaż w sprawach prywatnéj natury. Jeżeli tak postępować będziemy, to nie ulegniemy, chociaż jesteśmy w mniejszości.

Mamyć wprawdzie inne jeszcze zawody, ale kupiectwo należy niewątpliwie do najważniejszych. Czémże byłyby rólnictwo i przemysł, gdyby kupiec nie pośredniczył w wymianie ich towarów i ich produktów nie rozszerzał w dalekie koła społeczne.

Bez kupiectwa ani rólnictwo, ani przemysł ostaćby się nie mogły. Jest ono zatém jednym z najważniejszych czynników w nowoczesném życiu społeczném i dla tego też to tak ważną jest rzeczą, aby ten stan miał *organizacyą chrześciańską i katolicką zarazem.*

Cała nasza cywilizacya musiałaby runąć, gdyby z niéj zasadę chrześciańską wyparto, a tą chrześciańską zasadą, na któréj polega pomyślność całego naszego społeczeństwa, jest przykazanie o miłości Boga i bliźniego. Skorobyśmy się pozbyli téj głównéj podstawy cywilizacyi chrześciańskiéj, wtedy powstałaby walka wszystkich przeciw wszystkim. Wszakże już w nowszym czasie kuszono się ją wprowadzić do życia społecznego, co z żalem wyznaję — nie bez skutku.

Jeżeli przeciwko téj walce nie wystąpimy, jeżeli się wszystkie stany i zawody nie zorganizują, aby wypełnić to, czego Bóg od ludzkości wymaga, wtedy popadniemy w barbaryzm, wobec którego wielka rewolucya francuzka wieku zeszłego tylko igraszką była. (Bardzo słusznie!) W téj organizacyi przeciw antichrześciańskim dążnościom właśnie stanowi kupieckiemu przypada najważniejsza rola. Ależ stan kupiecki, niestety, zwłaszcza w młodszéj jego generacyi, jest najbardziéj zaniedbany. Przypatrzcie się tylko, panowie, waszym kolegom jeżdżącym po Europie, jako komiwojażerowie, to przekonacie się, że są to ludzie bardzo grzeczni, uprzejmi, ale gdy ich zapytacie, jak tam u nich jest z wiarą, to zobaczycie, że pod tym względem stoją niżéj zera. Jestto bolesnem, ponieważ ci panowie wielki wpływ wywierają, mając do tego sposobność po małych miastach w oberżach, restauracyach itp., a są oni o tyle niebezpieczniejszymi, że posiadają pewne wykształcenie i bronią swoich przekonań. Nader zgubnie więc oddziaływają oni na społeczeństwo, trzeba się przeto koniecznie starać o to, aby na podróżujących wychować ludzi, mających hart wiary, a takich w pierwszéj linii znaleźć można między nami katolikami. Koniecznie musimy rozpocząć regeneracyą tego stanu; musimy koniecznie dążyć do tego, ażeby pomiędzy młodemi siłami kupieckiemi znaleźć ludzi, którzyby mieli odwagę do publicznego wyznania swej wiary.

Powiecie mi panowie, że to nie jest tak łatwą rzeczą. Przyznaję to. Coś jednak

---

(6)

DOSIA.

(Z francuzkiego przerob. *St. K*)

(Ciąg dalszy. — Zob. nr. 183.)

Miałem słuszne powody, aby nie uwielbiać tego baranka, ale zachowałem te uwagi dla siebie.

— Wtenczas, — mówiła daléj, czy wystawiasz sobie Plutona z lutami na nogach, idącego na wschody? Trzymałam go za obroż i mówiłam mu do ucha: Tylko cicho! Szedł cichuteńko i weszliśmy do pokoju. Pokazałam mu moje łóżko. On taki rozumny! zrozumiał mię od razu i wskoczył na nie. Siostra moja poruszyła się trochę, ale się nie obudziła. Tego właśnie chciałam. Obróciłam głowę Plutona w stronę pokoju — to n. p. nie było rzeczą bardzo łatwą; położyłam go na poduszce, włożyłam kaftanik, zarzuciłam szal na niego i uwolniwszy jego piękne czarne łapy, wyciągnęłam je na materacu. Nie widziałeś nigdy nic równego! Ach! gdyby ludzie byli tacy dobrzy, jak mój pies, inaczéj byłoby na świecie.

Potwierdziłem to skinieniem, ona zaś mówiła daléj.

— Wydałam Plutonowi rozkazy i usiadłam z robótką przy oknie. Ponieważ Lukrecya nie budziła się długo, zakaszlałam trochę.... Otwiera oczy, obraca się, a tu obok siebie na mojém łóżku, zamiast mnie widzi czarną fizyonomią Plutona, który spogląda na nią, wyciągając język. Było mu gorąco, pojmujesz, pod tym szalem.. Gdybyś wiedział, jak ona krzyczała!...

Śmiałem się tak serdecznie, że Klementyna sposępniała.

— Tak, — rzekła, jest to bardzo zabawne, ale ona zawołała mamę; chciano bić mego Plutona! Wstał, rozerwał mój peñoar, mruczał, pokazał zęby i mama zadecydowała, że go wyślą na folwark, który mamy o pięćdziesiąt wiorst ztąd.... Wygnanie! biedy Pluton!... A ja, cóż się ze mną stanie? Zaprzęgają Bayarda, wypędzają mego psa a ty odjeżdżasz!

Zaczęła płakać na nowo i tym razem nie ofiarowałem jéj chustki; byłem wzruszony jéj serdecznem zmartwieniem, chociaż trudno było poznać, jaką część stanowiłem obok psa i konia.

Zeskoczyła z ławki i zawołała, uderzając nóżką o ziemię:

— Zabierz mię ze sobą!

— Nie mogę tak....

— Zabierz mię! Zawieziesz mię do twych rodziców; oni mię znają dobrze! Twój ojciec bardzo mię lubi. Zabierz mię!

— Ależ moja droga....

— Nie chcesz? A więc mię nie kochasz! o potwór, który mię okłamał! Ale co do mnie, to już nie wracam więcéj do tego szkaradnego domu, gdzie się gniewają przez dzień cały, gdzie się sprzeczają, gdzie mię nie kochają... Pójdę sobie!

— Dokąd? — zapytałem.

Jéj gniew bawił i wzruszał mię zarazem. Oczy jéj rzucały błyskawice.

— Tam! — powiedziała, wyciągając rękę w stronę rzeki, która błyszczała w słońcu o kilka kroków od nas.

Powiedziała to tak poważnie, że zadrżałem.

— Nie, moja droga — odparłem — nie, nie chcę tego.

— To mię zabierz! — rzekła, zwracając się ku mnie z oczami łez pełnemi.

Jéj usta miały wyraz rozkapryszonego dziecka, które chce, aby się z niem pogodzono i pośpieszono.

— A więc dobrze! — powiedziałem jéj....

— Dziękuję! — rzekła, skacząc z radości. — Dziś wieczorem?

— Tak jest, dziś wieczorem o godzinie ósméj.

— Będę czekała na ciebie w końcu ogrodu. Wyjedź, jak zwykle, a w końcu ogrodu każ zatrzymać swoją taradajkę; ja tam przyjdę.

Nie byliśmy daleko od Petersburga: kilka godzin pocztowych dzieliło nas od stolicy. Powiedziałem sobie, że ją zawiozę do méj matki.... Kości były rzucone, — miałem więc zaślubić Klementynę.

Uścisnęła mi radośnie ręce, potém zatrzymała się, nadstawiając ucha: dzwon wzywał na obiad. Ukłoniła mi się i zniknęła.

W czasie obiadu bardzo niemądrze musiałem wyglądać. Nie śmiałem spojrzeć na ciotkę, która mnie obdarzała troskliwością i smacznemi kąskami; była tak dobrą, że kazała do mego powozu włożyć kurczę pieczone. Myśl o tém kurczęciu, które będę jadł ukradkiem z jéj córką, sprawiała mi takie wyrzuty sumienia, że jedzenie stawało mi w gardle, co widząc, ciotka kazała do kurczęcia jeszcze dołączyć wielki kawał placka na kolacyą.

Wzrok méj narzeczonéj śledził placek wesoło i o zuchwałości! mrugnęła na mnie! Ta młoda dziewczyna nie miała pojęcia o moich torturach!... Wreszcie nadszedł wieczór i godzina odjazdu. Powóz, zaprzężony w trzy konie pocztowe, zajechał przed peron dzwoniąc i skrzypiąc. Ciotka pobłogosławiła mnie; wszystkie uzynki życzyły szczęśliwéj drogi, wdrapałem się na mój ekwipaż, u którego ku ogólnemu zdziwieniu kazałem podnieść przykrycie, mimo pięknego wieczoru; usiadłem, i — jazda! — pozostawiałem za sobą dom gościnny, względem którego tak byłem niewdzięczny!

V.

Piotr Muriew przerwał opowiadanie i objął wzrokiem zebranie, które słuchało uważnie, oczekując końca powieści.

Hrabia Surow bardzo poważny patrzał Piotrowi prosto w oczy.

— Nudzę was? zapytał ostatni z niewinną minką.

— Nie bynajmniéj, mów daléj, odezwał się Surow swym spokojnym głosem.

— A! chwytam Cię na gorącym uczynku! Jesteście świadkami, że Surow każe mi opowiadać daléj; przepowiedziałem to! Czy uważacie?

— Tak jest! wołano ze wszystkich stron.

Młody hrabia uśmiechnął się.

— A więc powtarzam Ci raz jeszcze: mów daléj, zawołał wesoło.

Piotr oddał mu wojskowy ukłon i podjął swe opowiadanie.

— Gdy byłem na zakręcie przy ogrodzie, kazałem zatrzymać konie, jak mi kazano. Żywéj duszy! Przez chwilę myślałem, że propozycya wykradzenia była tylko przyjemną mistyfikacyą ze strony méj pięknéj kuzynki i nie umiem powiedzieć, czy na tę myśl serce doznało wielkiego bólu; ale robiłem Klementynie krzywdę. Ujrzałem ją biegnącą w alei z małą paczką w ręku: otworzyła drzwi, wiodące na drogę, i jednym skokiem wpadła do powozu. Ja skoczyłem za nią.

— Jedź! zawołałem na pocztyliona, flegmatycznego Fińczyka, który w czasie téj pauzy zasnął na koźle. Mój pocztylion otrząsnął się, potrząsnął następnie lejcami na grzbiecie zwierząt, zagwizdnął melancholijnie i otóż jesteśmy w drodze.

Gdy ochłonąłem trochę z wrażenia, zwróciłem się do méj narzeczonéj. Ona włożyła mi w ręce swoje małe zawiniątko.

— Masz, rzekła, umieść to gdziekolwiek.

— Co to jest? zapytałem, uczuwając jakieś okrągłe przedmioty; za pokrycie służyła cienka chusteczka batystowa, związana w czterech rogach.

— To są zapasy na drogę, odpowiedziała.

Odwiązałem chusteczkę, ciekawy zobaczyć owe zapasy na drogę. Znalazłem tam długi kawał chleba czarnego, przekrajany i złożony, ze solą w środku, — i dwie pomarańcze.

Położenie było tak poważne, że to odkrycie mię nie pobudziło do śmiechu.

— Porwałam pomarańcze gospodyni a chleb czarny kucharce. Chciałam także zabrać konfitur, ale nie miałam ich w co wziąć.

— To nie byłoby bardzo wygodném, zauważyłem, a przytem nie mamy bułki.

— O! zawołała Klementyna, konfitury jedzą się i bez bułki!

Nie było co odpowiedzieć, to też zachowałem milczenie. Jechaliśmy nie zbyt szybko; konie, które nas wiozły, musiały widocznie wiele już biegać dnia tego. Dziwne wykradzenie! Młoda dziewczyna, która jako cały swój bagaż zabiera chusteczką batystową, — i konie, które się ledwo uwloką!

— Jedźże prędzéj! zawołałem, trącając w plecy mego Fińczyka, aby go rozbudzić.

— Nie można, Wasza Cześć! odpowiedział zaspany, odwracając się bokiem do nas. Koń z lewéj strony zgubił podkowę, a klacz z prawéj kuleje już od dwóch lat. Złe konie, Wasza Wysokość, nic poradzić temu nie mogą.

Ponieważ nic poradzić nie było można, usiadłem zagniewany. Klementyna śmiała się.

— Jakie to zabawne! powtarzała, jakie to zabawne!

— Pamiętajcie, że było bardzo jasno i że co chwilę mijaliśmy wieśniaków, powracających od pracy. Uchylali kapelusz i z zadziwieniem przypatrywali nam się. Klementyna kłaniała im się przyjacielsko.

— Ależ, moja droga, odezwałem się, chcesz, aby za nami podążono w pogoń?

— Nie ma niebezpieczeństwa, odrzekła kiwając głową. Dla czego mają oni iść opowiadać, że nas spotkali na drodze? A zresztą, gdyby powiedzieli, myślanoby, że to jedna z moich fantazyi!

(Ciąg dalszy nastąpi).

zdziałaćby się dało, gdyby tacy podróżujący z pośród nas wybrani, wiedzieli, że po za nimi stoi falanga samodzielnych kupców, którzy są dobrymi katolikami i którzy wiernie i bez ogródki na każdym kroku wiarę swoją wyznawają. (Bardzo słusznie! brawo!) Gdyby młodzi prawowierni kupcy nasi mieli iść w pojedynkę, bez zastępu zwartego po za nimi, w obronie prawd wiary naszéj, wtedy taki kupiec byłby godzien wysokiego szacunku, robiąc się męczennikiem sprawy, ale rezultatów żadnych nie osięgnąłby. Zwracam przeto na to uwagę, że konieczną jest rzeczą, aby katolickie kongregacye i stowarzyszenia kupieckie coraz bardziéj się szerzyły, i aby, zwłaszcza pryncypałowie gorąco tą sprawą się zajęli. Tego koniecznie nam potrzeba, to też jest niezmiernie ważnem ogniwem w łańcuchu naszéj organizacyi. Powiedziałem kiedyś w Trewirze: My Katolicy w Niemczech jesteśmy w mniejszości i przez długie lata jeszcze w niéj pozostaniemy, zagwarantowane prawa, które nam poręczały wolne wyznawanie wiary katolickiéj, zostały przez niekatolicką większość wbrew naszéj woli zniesione. Nie myślimy o tem, jak to kiedyś protestanci po westfalskim pokoju czynili byli, aby wyznanie nasze kazać sobie zagwarantować przez zagraniczne mocarstwa. My katolicy tą drogą nie pójdziemy, my o obcych nic wiedzieć nie chcemy, ani o Francuzach, ani o Szwedach, a dążyć do celu zamierzamy jedynie przez zwarte szeregi zorganizowanych stowarzyszeń.

Nasze duchowieństwo nie potrzebuje organizacyi, bo ten nasz stan najprzedniejszy jest zawsze zorganizowanym; natomiast potrzeba téj spójni nam świeckim.

Niemiecka szlachta katolicka zorganizowała się w Monasterze, a nadto na Slązku, gdzie dwa są takie stowarzyszenia. Chłopi niemieccy także się zorganizowali. Ich stowarzyszenia nie nazywają się wprawdzie katolickiemi, ale właśnie jedynie najżywotniejsze stowarzyszenia chłopskie są tylko katolickie. Westfalskie stowarzyszenie chłopów pod przewodnictwem mego przyjaciela Schorlemera i nadreńskie stowarzyszenie pod baronem Loe, liczą około 40 tysięcy członków. Podobnie pomyślnie ma się rzecz na Slązku, gdzie stowarzyszeniu chłopów przewodzi baron Huene.

W dziedzinie przemysłu znajdujemy wyborne stowarzyszenia, które Kolping powołał do życia: mam tu na myśli te na całe Niemcy rozszerzoną sieć stowarzyszeń katolickich majstrów, czeladzi i uczniów, które to stowarzyszenia niezmiernie błogie wydały owoce. Ale Kościół katolicki wszystkich swych członków potrzebuje, to też w ostatnim czasie pozawiązywały się stowarzyszenia katolickich robotników, które są najpewniejszą warownią przeciw socyalizmowi (Bardzo słusznie! oklaski). W zawiązywaniu takich towarzystw naśladują nas inni panowie, nie należący do naszego Kościoła, ale czy im się ta rzecz całkiém uda, to przyszłość okaże. Ja im tego życzę.

Tak więc, moi panowie, widzieliście, że w dzisiejszych czasach konieczna jest potrzeba, aby się świeccy skupiali pod kierunkiem duchownych przewodników; niechajże stan kupiecki skrzętnie w tym kierunku pracuje. Łączmy się pod okiem naszych kapłanów, bo my katolicy musimy zawsze iść za głosem ich, jeżeli nie chcemy zboczyć na bezdroża. Kiedy nasz Ojciec św. Leon XIII wstąpił na Stolicę Apostolską, wtedy mówiono: umarł wreszcie ten zaślepiony zagorzalec Pius IX, teraz inaczéj będzie z Kościołem katolickim, skoro został Głową Kościoła Papież rozumiejący ducha czasu, będący zarazem dyplomatą; on naprawi to wszystko, co Pius IX swoją szorstkością popsuł. Tak sobie myślały dzieci tego świata; ale myśmy sobie mówili: Papież jest Papieżem, a Bóg Kościołowi swojemu takiego zawsze zsyła Papieża, jakiego Kościół potrzebuje.

Pius IX był świątobliwym mężem, był on Papieżem, którego późne stulecia jeszcze podziwiać i czcić będą. Ja doznałem tego niezasłużonego szczęścia, że mogłem leżeć u stóp tych obydwóch Papieży, i to zaręczam panom, że cześć i wzruszenie, jakiego wtenczas doznawałem, były równe, tak, kiedym leżał u stóp Piusa, jak kiedym leżał u stóp Leona XIII. Jest to chwila, któréj nikt opisać nie zdoła. Bądźcie przekonani, moi panowie, że Ojciec św. Leon XIII tak samo praw Kościoła na każdym kroku bronić będzie, jak jego poprzednik; jestem nawet przekonany, że gdyby tego było potrzeba, jeszcze dobitniéj to uczyni, aniżeli Pius IX. Co do tego więc, bądźmy zupełnie spokojni."

Mówca zakończył swe przemówienie okrzykiem na cześć Papieża Leona XIII i cesarza Wilhelma II. Zebrani hucznemi oklaskami podziękowali hr. Ballestremowi za tak przekonywające przemówienie.

Z najnowszych dziejów

Biskupstwa Wileńskiego.

(Ciąg dalszy).

Po przybyciu do Petersburga w dniu 4 lutego, zatrzymano Biskupa do 10 t. m., w którym to dniu po daremnych usiłowaniach hr. Tołstoja i Pobiedonoscewa do zniewolenia pasterza, aby wprowadził język rosyjski do kościoła, zesłano go pod eskortą żandarmów do Jarosławia, gdzie téż dotąd przebywa.

Ks. Biskupa Adama Krasińskiego, bezpośredniego poprzednika ks. Hryniewickiego, zesłano ze względów politycznych, tak jak innych. Za rządów jego nie nakazywano młodzieży uczęszczać do cerkwi zamiast do kościoła, nauki religii nie wykładano po rosyjsku i w duchu prawosławia, z modlitewników polskich nie wyrzucano w litaniach i suplikacyach całych ustępów lub wierszy, w których N. Panna Królową Polski lub Korony Polskiéj się nazywa, modlitwy zwyczajne, po otrzymaniu zatwierdzenia biskupiego, nie ulegały kreśleniu przez cenzora prawosławnego lub protestanckiego, jak to się dzieje obecnie, wówczas wreszcie umysły całego kraju prześladowaniem z jednéj, a podnietą z zagranicy i moskiewskich nihilistów z drugiéj strony wzburzone, wrzały szałem. A nadto za rządów czcigodnego Biskupa Krasińskiego nakładem pomnikowéj księgarni Józefa Zawadzkiego, już dziś prawie uśmierconéj, wyszły najznakomitsze dzieła religijne, jużto oryginalne, jak ks. dr. Szymona Kozłowskiego, obecnego Biskupa łuckożytomierskiego, już w przekładzie, jak Nicolas'a i innych wielkich pisarzy kościelnych. Porównawszy więc okres rządów poprzednika politycznie wzburzony, z okresem rządów następcy, martwym, pozbawionym wszelkich aspiracyi i mrzonek politycznych, cały naród pracujący w pocie czoła, mimo zapór w pracy sobie stawianych, całe uczucie swoje przelawszy na rodzinę swą a zjednoczywszy w kościele, wiary swéj broni z tém większą siłą, im ta mniéj się ujawnia w jego przewodnikach, możnaby przypuszczać, że powodu do zesłania Biskupa Hryniewickiego nie było. Takby téż było, gdyby nie postanowienie zgładzenia doszczętnie ducha polskiego, a z nim i Kościoła katolickiego w granicach monarchii rosyjskiéj. Nie za „politykę" więc, bo tej już nie ma, ale za ducha katolickiego, za gorliwość pasterską, za wierność Następcy Chrystusowemu, pozbawiono ks. Hryniewickiego jego owczarni. A to już postać rzeczy zupełnie zmienia; tu już stósunek rządu i jego prasy, któréj poleca się zachęcać do coraz sroższego prześladowania pod pozorem dobra państwa i ochrony prawosławia od ucisku katolickiego, do narodu polskiego i jego świątyni, czyni niemożliwym do poddania się mu. O życie przecież każdemu chodzi, a tu najspokojniejszym obywatelom państwa, nie szczędzącym żadnych ofiar i krwi w obronie jego całości i dla uroku jego orłów tysiącznemi zastępami na polu walki umierającym, w domu żyć spokojnie, Boga w języku swym własnym chwalić nie dozwalają. Ogołociwszy Kościół katolicki ze wszystkich ogromnych funduszów, które poniéjż wymienię, nie tylko nie podtrzymuje rząd upadających kościołów, jak w Rownem, Rzeczycy, Bobrujsku i wielu innych miejscach, ale istniejące odbiera, zamyka, na cerkwie obraca. Ziemianom katolikom rzymskim nakazuje opłacać i utrzymywać mieszkania i zabudowania gospodarskie parochów prawosławnych. Podatek ten, ustanowiony w roku 1844 pod nazwą „pryczta", początkowo drobny, dziś wynosi po 45 kop. na dziesięcinę ziemi w posiadaniu katolika będącą. Dziś już nie tylko utrzymywać dawne, ale nowe budynki probostw prawosławnych katolicy wznosić muszą. Na mocy nowéj ustawy, nazwanéj „Rozkazem najwyższym" z dnia 12/24 sierpnia 1888, zatwierdzonéj w dniu 14/26 czerwca 1888, opłata gruntowa na urządzenie pomieszkań dla służby cerkiewnéj po wsiach czyni: a) w gub. wileńskiéj 21,000 rs., b) w gub. grodzieńskiéj 41,000 rs., a razem w biskupstwie wileńskiem dodatkowo do poprzedniego „pryczta" „czasowo" opłacać się będzie 62,000 rubli. („Kraj" nr. 34 z r. 1888). Katolików zamkniętéj parafii, Boga w domu z książki polskiéj chwalących, prasa rosyjska nazywa prawosławnymi, takich o modlenie się z książki polskiéj denuncyuje i do czujności a surowości przeciw podobnym zbrodniom władzę zachęca. Te moralne katusze, bez jakich w roku ani jeden dzień nie mija dla Polaka katolika, sroższemi są od środków krwawych cezarów rzymskich z pierwszych wieków katolicyzmu.

Ale wróćmy jeszcze na chwilę do naszego pasterza. Wyjeżdżając polecił konsystorzowi przesłać dziekanom i duchowieństwu parafialnemu następujący dziejowy okólnik, który najpierw dostał się do redakcyi „Mosk. Wiedom.", a w przekładzie „Gazety Warsz." nr. 53 z dnia 7 marca 1885 brzmi tak:

„Z rz.-katolickiego konsystorza w Wilnie. J. E. Karól Hryniewiecki, Biskup wileński, dnia 21 stycznia l. 95, oznajmił konsystorzowi, że zgodnie z prawami kanonicznemi, na czas nieobecności Jego Ekscelencyi, albo w razie usunięcia go z dyecezyi, zarząd rzymsko-katolicką dyecezyą wileńską, z zupełną władzą biskupią, porucza na zawsze swemu wikaryuszowi jeneralnemu, kanonikowi Maciejowi Harasimowiczowi, oświadczając przytém, że po dzień śmierci Jego Ekscelencyi, lub translokacyi, dopełnionéj za zgodą świętéj Stolicy Apostolskiéj, albo nareszcie z chwilą zamianowania przez Ojca św. rzeczywistego następcy na biskupstwo wileńskie, kapituła katedralna wileńska nie ma prawa ani przystępować do wyborów, ani wybierać wikaryusza, pod nieważnością wyboru i kary ekskomuniki wyborców „ipso facto" w tym wypadku, gdyby kapituła poważyła się wybrać kogokolwiek. A gdyby inną drogą ktokolwiek został mianowany administratorem dyecezyi, nominat taki, pod rygorem tejże kary, nie może przyjąć ani wyboru, ani nominacyi, ani też może zarządzać dyecezyą. Tak samo duchowieństwo i wierna owczarnia katolicka, pod tymże rygorem, nie mogą uznawać w nikim innym administratora lub wikaryusza. W razie usunięcia lub śmierci kanonika Harasimowicza, poruczamy zarząd dyecezyi na tych samych prawach temu, kogo on osobiście wskaże. O powyższém konsystorz zawiadomi wszystkich, komu o tém znać i wiedzieć należy".

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Środki celem ograniczenia wychodźtwa
do Ameryki Północnéj.

Jak wiadomo, zwraca rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnéj w ostatnim czasie bardzo pilną uwagę na przychodźców. Podczas kiedy dawniéj, mianowicie na zachodzie Stanów Zjednoczonych, robotnicy amerykańscy zajmowali tylko wobec napływających Chińczyków tak nieprzyjazne stanowisko, że rząd czuł się zniewolonym zająć się tą sprawą, — to dzisiaj i przeciwko przychodźtwu europejskich robotników tak żywa rozwinęła się agitacya, że rząd uznał za konieczne poddanie przychodźców w portach morskich, jako téż pociągów kolejowych przybywających z Canady i Mexico, bardzo surowéj kontroli.

Prasa angielsko-amerykańska zaczęła od pewnego czasu coraz częściéj i energiczniéj występować za ograniczeniem przychodźtwa i twierdzi, że nieograniczone przychodźtwo wyssysa amerykańskim robotnikom krew ze serca. Polityczna kwestya pomiędzy wolnym handlem a cłem ochronném nie dotyczy, wedle nich, robotnika; aby go rzeczywiście uwzględnić, należy ochronić amerykańskiego robotnika przed taniéj pracującymi obcokrajowcami. Amerykańscy robotnicy pragną, aby ustawa krajowa, nie pozwalająca żadnemu Chińczykowi, który jako robotnik skazany jest na pracę rąk własnych, wylądować w Ameryce, aby ta sama ustawa została rozciągnięta także na Czechów, Włochów, Węgrów, Polaków, rosyjskich, polskich i niemieckich żydów, i aby ustawa tak została poprawiona, iżby w Ameryce nie mógł wylądować żaden cudzoziemiec, któryby nie mógł zapłacić podatku od 100 funtów. O życzenia i zapatrywania adeptowanych obywateli przy wypracowaniu projektu do uregulowania kwestyi przychodźtwa do Stanów Zjednoczonych widocznie nikt nie pytał, gdyż inaczéj z pewnością nie przyjętoby do statutu spółek przepisu, wedle którego każdy przychodźca, który przybywa do tego kraju, płacić ma na przyszłość 5 funtów szterl. Nie nałożonoby także północno-niemieckim i innym transatlantyckim parowcom przykrego jarzma, że na każde 5 beczek swéj zawartości wolno im tylko zabierać jednego przychodźcę, — kto wykroczy przeciwko temu, płaci nawet karę 500 funt. szterl. Daléj ma zostać na każdego Europejczyka, czującego chętkę do wychodźtwa, na przyszłość nałożony obowiązek, aby sobie poprzednio wyjednał świadectwo dobrego prowadzenia się od najbliższego amerykańskiego posła albo konsula. Wreszcie przychodźtwa pewnych osób zakazano zupełnie, — nie tylko obłąkani, furyaci, niezdolni do pracy i karani złoczyńcy, ale nadto poligamiści, anarchiści i socyaliści mają mieć wzbroniony wstęp do Stanów Zjednoczonych. Wiadomo przecież, że istnieją wykształceni i uczciwi ludzie, którzy w Europie uchodzą za socyalistów w znaczeniu rozleglejszém, ludzie, którzy prawa swoje poświęcają w myśl Tomasza Morusa na prawie powikłanych stósunków społecznych; przeciwko takim ludziom możnaby wreszcie także przy wylądowaniu zastósować przepisy powyższego projektu do ustawy. Aby godnie uwieńczyć dzieło, ma nad każdym przychodźcą przez całe jeszcze dwa lata wisieć miecz Damoklesowy téj ustawy. Jest to zresztą jeszcze kwestyą, czy projekt do ustawy zostanie przyjęty.

Rada administracyjna „niemieckiego towarzystwa" w Nowym Yorku wyraża się w ostatniem sprawozdaniu rocznem o kwestyi przybyszów w następujący sposób: „Musimy się oświadczyć także za ograniczeniem przychodźtwa i to w następującém znaczeniu. Chociaż zadaniem naszego towarzystwa jest, potrzebującym przychodźcom nieść pomoc, to przecież nie do tego jesteśmy powołani, aby tutaj podejmować opiekę nad biednymi dla tych żywiołów, które Anglicy trafnie mi nem *paupers* określają. Nasze towarzystwo jest zdolne z praktycznego doświadczenia oznaczyć, jakich przychodźców należy pod tę rubrykę zaliczyć. Rozumie się samo przez się, że należą do niéj wszyscy ci, którzy wskutek fizycznych albo duchowych cierpień są niezdolni zarobić sobie na utrzymanie w jakikolwiek sposób.

Chorych, kaleki i słabych na umyśle należy zatém od wychodźtwa całkiém usunąć. Ale pauperyzm występuje jeszcze w innéj i daleko więcéj rozgałęzionéj postaci i często trudną jest rzeczą granice jego nakreślić. Jeżeli w ogóle powiedzieć można, że niezamożnego wychodźcę, w razie, jeżeli ma zdrowe członki i ochotę do pracy, nie należy uważać jako ubogiego, to nie zawsze to jest odpowiedniém. Istnieją tu okresy czasu, mianowicie zimą, kiedy i najlepszym siłom roboczym nie udaje się znaleść zatrudnienia. Do niefortunnych zewnętrznych okoliczności przyłączają się potém jeszcze, ze strony przychodźcy, nieznajomość stósunków, albo angielskiego języka, co się przyczynia do pomnożenia liczby cierpiących nędzę. Ponieważ zatém nawet znajomość rzemiosła nie we wszystkich przypadkach od nędzy może uchronić, przeto uważamy za swoję powinność, nalegać na ograniczenie wychodźtwa w porze roku, w któréj przybywający przypuszczalnie staną się ciężarem opieki nad ubogimi. Nie małą część składową „pauperyzmu" stanowi żywioł, oznaczony najlepiéj wyrażeniem „inteligentny proletaryat." Znaną jest rzeczą, że w Niemczech ogromny napływ w różnych gałęziach zawodów, wymagających wyższego wykształcenia, wytwarza corocznie nadprodukcyą sił, która nie może znaleść zużytkowania w formie stałego zajęcia. W skutek odnośnych stósunków socyalnych w dawnéj ojczyznie jest tym ludziom niepodobném znaleść tam innego pola działania, jak to, które już raz obrali i dla tego szukają w wychodźtwie ucieczki. Chociaż dalekimi jesteśmy od przeceniania wartości tego rodzaju wychodźtwa dla naszego kraju, zmuszeni jesteśmy w obec istniejących faktów uważać je za niepożądane, jeżeli wykształcony emigrant nie posiada tutaj znajomości, albo obfitych zasobów pieniężnych. Podczas kiedy zwyczajny robotnik i zręczny rzemieślnik w korzystnéj porze roku zawsze znajdą zatrudnienie, trudno nieraz dostarczyć najprostszego utrzymania niezamożnemu prawnikowi, lekarzowi, uczonemu i t. p. Rozpowszechnionym błędem jest mniemanie, że tutaj nie są reprezentowane uczone zawody. Choćby przybysz przez udatniejsze wykształcenie fachowe przewyższał znacznie tutejszego swego współzawodnika, to w obec krajowéj konkurencyi uda mu się tylko w najrzadszym przypadku żyć z swego zawodu. Oprócz tego pomiędzy przybyszami tego rodzaju przeważa mierna zdolność i jeżeli szczególne szczęście im nie będzie sprzyjało, nawet duchowo najlepiéj wyposażonym, smutny los ich czeka. Naturalnie nasze rady odmowne odnoszą się także do innych, niepożądanych żywiołów. Chociaż nie dzieje się to z rozkazu rządu, to zdarza się jednak jeszcze, że wysełają do tego kraju łobuzów z profesyi i wypuszczonych z domu poprawy. Rozumie się samo przez się, że dla tych wyrzutków społeczeństwa zamykamy nasze wrota, żadna téż z władz nie weźmie za złe, jeżeli wzbronimy wstępu takim, którzy przybywają tutaj w celu lekceważenia praw i reformowania ich na swoją modłę. Kto chce w tym kraju być przyjęty jako stały gość, musi się bezwarunkowo poddać panującemu tutaj porządkowi rzeczy. Ta tak prosta prawda zdaje się być niestety jeszcze nieznaną w kołach, które kraj nasz swemi niemiłemi członkami pragną zaludnić."

Ze Amerykanie postępują podług zasady, „każdy jest sobie najbliższy", nikt im tego za złe brać nie może. Ale w ograniczaniu przychodztwa nie należy się także posuwać za daleko i zważać, że właśnie przychodztwo zrobiło ze Stanów Zjednoczonych to, czém są dzisiaj. Nawet najwięcéj uprzedzony Yankee musi po pewnym namyśle przyznać, że właściwie praca rąk Irlandczyków, Niemców i t. d. uczyniła go bogatym. Robotnikowi nie może zakaz przychodztwa przydać się na nic, gdyż każdy robotnik przybywający przynosi nie tylko swoją siłę roboczą, ale i swoje potrzeby.

Jest to zresztą publiczną tajemnicą, że dla robotników w Ameryce stósunki od pewnego czasu są wielce niekorzystne. Europejski robotnik znajduje w Północnéj Ameryce całkiem inne stosunki, do których tak łatwo przywyknąć nie może. Słychać często, że zapłata w Północnéj Ameryce w wielu gałęziach o wiele jest wyższą, aniżeli w Europie i to przy krótszym czasie robotnym. Za to w Ameryce są téż inne potrzeby robotników; życie jest droższe, pożywienie, ze względu na klimat, musi być lepsze. Wymagania co do pracy robotników są więcéj wygórowane, niż u nas.

Odezwaliśmy się w téj sprawie dla tego jedynie, że w wychodztwie do Stanów Zjednoczonych Polacy w znacznéj części biorą udział. Wszelkie możliwe przyczyny składają się na to, by dać pochop do wędrówki do Północnéj Ameryki; a potok ten nie da się powstrzymać pomimo wszystkich środków zasadniczych.

NIEMCY.

* Berlin, 13 sierpnia. W sprawie zamierzonego mityngu niemieckiego towarzystwa kolonialnego, celem obradowania nad postępowaniem angielskich kompanii handlowych, jako téż nad zachowaniem się w obec niemieckiéj wyprawy na odsiecz Emina paszy pisze „Nordd. Allg. Ztg.", co następuje: „Wszelkie objawy oburzenia przeciw władzom i urzędnikom angielskim nie byłyby pożądane ze względów politycznych, ponieważ ewentualnie rząd angielski użyłby potrzebnych środków. O niemiecką wyprawę na odsiecz Emina paszy nie pytano cesarskiego rządu, który byłby wykazał znaczne wątpliwości. Gdyby miano cele polityczne na względzie i zamierzano środki, któreby mogły być uważane za wkraczanie w uznaną przez nas angielską sferę interesów, byłoby to istotnie pożałowania godném. Istniejąca przyjaźń z Anglią jest dla nas ważniejszą od wszystkiego, coby mogła osięgnąć wyprawa nad górnym Nilem w najkorzystniejszym razie. Gdyby dr. Peters zamierzał za pomocą broni albo z poparciem Emina paszy zabrać turecko-egipskiemu państwu prowincyą, która stósownie do układów do niego należy, byłoby to przedsięwzięciem, podlegającem prawom tych państw, przeciw którym było wymierzone".

— *Gazeta Kolońska* podaje tę mało wiarogodną wiadomość, że parlamentarna korespondencya centrum otrzymała świeżo z Rzymu i ze strony katolickiéj w Monachium wskazówkę, aby występowała przeciwko trójprzymierzu. Korespondencya miała podobno wskazówki téj nie przyjąć, za co zbiera pochwały „Köln. Ztg." „Germania" stanowczo przeczy téj wiadomości.

— *Kanclerz zaniechał* wyjazdu do Kissingi. Jak donosi „Köln. Ztg.," zawiadomiono już o tem administracyą kura yjną w Kisyndze.

— *W Lipsku* miało miejsce zajście między prokuratorem Naglem a tamtejszym lekarzem dr. Götzem. Ostatni otrzymał od prokuratora szorstkie wezwanie w kurytarzu gmachu sądowego, aby zdjął kapelusz. Rezultatem tego było, że lekarz wyzwał prokuratora na pojedynek, którego tenże nie przyjął, tłomacząc się, że jako prokurator winien czuwać nad pełnieniem praw. Tego rodzaju pojmowanie obowiązków nie znalazło uznania w kołach wojskowych (prokurator był oficerem rezerwy); pan Nagel otrzymał dymisyę jako oficer i złożył urząd jako prokurator.

— *Kasyera hamburskiéj* filii banku rzeszy, Ottona Nehringa uwięziono w sobotę z powodu rzekomych sprzeniewierzeń. Wypadek ten budzi mianowicie na giełdzie wielkie wrażenie. Nehring od 14 lat był zajęty w banku. Cesarski komisarz banku, nadprokurator, dr. Hirsch, sam przedsięwziął uwięzienie. Mówią o sumie 6000 marek, która zniknęła, podług innych ma to być 20,000 mrk. Pewnego nic jeszcze nie ma, gdyż poprzednio muszą być zrewidowane księgi obrachunkowe z dwóch lat ostatnich.

— *„Germania"* podaje dokładny program wyboru przyszłego biskupa w Monasterze, mającego się odbyć w dniu uroczystości Wniebowzięcia Najśw. Panny Maryi.

ROSYA.

* *Według telegramu* z biura Wolffa podpisany w dniu 21 lipca ukaz o reorganizacyi sądownictwa i władz włościańskich w prowincyach nadbałtyckich, został obecnie ogłoszony.

— *Piszą z Odessy*, że w ostatnich dwóch tygodniach aresztowano w Charkowie 84 rewolucyonistów, między nimi 31 żydów. W Odessie zaszły również liczne aresztowania, a w ręku policyi znajduje się spis członków południowéj sekcyi rewolucyjnego stronnictwa. Aresztowani wszakże nie mają należeć do rewolucyjnego, lecz do socyalistycznego stronnictwa, które się bardzo szybko organizują.

TURCYA.

* Wczoraj podaliśmy telegram dotyczący stanowiska, jakie Turcya na wyspie Krecie zająć zamierza. Dziś donosi telegram, że Schekir, nowo mianowany gubernator Krety, już wydał proklamacyą, wzywającą do złożenia broni. Jedno z pism peszteńskich donosi, że mocarstwa, należące do trójprzymierza wraz z Anglią odpowiedziały na notę grecką odmownie we formie wspólnie ujętéj. W Grecyi coraz bardziéj szerzą się objawy na rzecz chrześcian kreteńskich; zeszłéj niedzieli odbyła się w tym duchu demonstracya przed mieszkaniem prezesa ministerstwa Tricupisa, który oświadczył zebranym, że do nich nie przemówi. Turcya zaprzecza, jak wczoraj donosiliśmy, jakoby muzułmanie mieli się byli dopuszczać gwałtów na chrześcianach kreteńskich; tymczasem wiadomości z wyspy nadesłane twierdzą, że tak było rzeczywiście, że więc muzułmanie nie są tak niewinnymi, jakby ich rząd turecki chciał przedstawić wobec Europy.

Sprawa wadowicka.

V.

Kraków, 5 sierpnia.

Hamburska ajencya w Oświęcimiu od pierwszéj zaraz chwili rozpoczęcia swego „urzędowania" nie małe miała do zwalczania trudności i przeszkody.

Jedném z najcięższych w tym względzie zadań było usuwanie konkurencyi. Okolica Oświęcimia, jak już wspomnieliśmy, roiła się od zgrai pokątnych ajentów. Założenie koncesyonowanéj ajencyi Klausnera bynajmniéj nie położyło tamy działalności tych ajentów, lecz owszém pobudziło ich do większéj jeszcze, niż dotąd, czujności i ruchliwości. Ajenci ci, działający na własną rękę za prowizyą, otrzymywaną od portowych ekspedyentów w Hamburgu sprzedawali po największéj części zadatkowane karty przyjęcia na okręt, t. zw. „Annahmescheiny", do których wychodźca, przybywszy do Hamburga, dopłacał

na miejscu resztę należności. Ekspedyenci portowi w Hamburgu poznawali zwerbowanych dla siebie wychodźców po owych kartach, które oni zakładali za czapki, aby mogli być bez trudu poznanymi. Jeżeli wychodźca taki natknął się na swego właściwego ekspedyenta, któremu był sprzedany, to dopłacał tylko do zadatkowanéj karty resztę należytości i nie tracił nic, jeżeli jednak ekspedyenta swego nie odnalazł, natenczas, nie wiedząc, co z sobą robić, oddawał się w ręce pierwszego lepszego spotkanego, u którego oczywiście kupować musiał zupełnie nową całkowitą kartę, a zadatek, zapłacony w Oświęcimiu, stracony był niepowrotnie. Dodać tu należy, że osobnym rodzajem przemysłu pewnéj zgrai ajentów było podstępne oszustwo, polegające na tém, że wychodźcom sprzedawano najzwyklejsze karty adresowe do ekspedyentów portowych w Hamburgu po cenie zadatkowanych biletów okrętowych, jako karty przejezdne.

Akt oskarżenia olbrzymie w tym kierunku przytacza cyfry, niestety, w cząstce zaledwo sprawdzone.

Taką była działalność ajentów pokątnych. Nic dziwnego, że wobec takich zysków nie dawali oni za wygraną, ale obok „urzędowéj“ ajencyi w Oświęcimiu prowadzili daléj zyskowny swój proceder. Z Oświęcimia jednak, jako punktu zupełnie już opanowanego przez ajencyę klausnerowsko herzowską, usunęli się częściowo, przenosząc agitacyą swą i werbunek do Żywca i stacyi pobliskich na linii kolei transwersalnéj: Skawina-Sucha-Oświęcim.

To był pierwszy i najniebezpieczniejszy dla „urzędowéj“ ajencyi gatunek konkurentów.

Drugim, niemniéj niebezpiecznym, była druga ajencya, niebawem po urządzeniu się klausnerowsko-herzowskiéj otwarta i również urzędownie zatwierdzona, ajencya północno-niemieckiego Lloydu, t. zw. „bremeńska,“ któréj zastępstwo otrzymał jeden z najruchliwszych pokątnych ajentów, Wincenty Zwilling.

I ta ajencya, która również w Oświęcimiu w pobliżu dworca kolejowego obrała sobie siedzibę, rozporządzała silnym aparatem i personałem. Nie dorównywał on potęgą i środkami ajencyi hamburskiéj, wszelako, dzięki nieporównanemu sprytowi swego kierownika, w ciągu krótkiego stosunkowo czasu swego istnienia kolosalne przysporzył ajencyi zyski.

Bremeńska ajencya, jako również „koncesyonowana,“ najwięcéj kłuła w oczy hamburczyków. Wytężali oni wszystkie sprężyny, jakiemi rozporządzać mogli, aby zwalczyć tych najbardziéj znienawidzonych współzawodników, wszelako ci dzielnie się trzymali. Żaden środek, do celu tego zmierzający, nie był dla hamburczyków do pogardzenia. Prawo pięści, gwałt, oszustwo, podstęp były to sposoby codziennie będące w użyciu, a akt oskarżenia setki przytacza w tym względzie przykładów, istotnie zdumiewających przebiegłością i pomysłowością, a dających wymowne świadectwo téj gwałtownéj zawiści. Jedna i druga strona armie całe utrzymywały pachołków i naganiaczy, które formalne przy każdym wiozącym wychodźców pociągu staczali bitwy i turnieje, z krwawym niejednokrotnie wynikiem.

Do scen tych wrócimy przy szczegółowym opisie procederu na dworcu kolejowym w Oświęcimiu.

Trzecim gatunkiem współzawodników, niemniéj poważnych i niebezpiecznych od obu wyżéj wymienionych, byli tak zw. „szwarcownicy.“

Postrach, jaki na granicy pruskiéj siała policya i żandarmerya pruska, zwracając całe zastępy emigrantów napowrót do Oświęcimia, liczne nadto utrudnienia celne i paszportowe skłamały wielu wychodźców, że usiłowali granicę pruską przebywać potajemnie drogami bocznemi, z ominięciem głównych pogranicznych stacyi. Ta okoliczność wytworzyła w okolicy Oświęcimia odrębny zupełnie rodzaj przemysłu, t. zw. „szwarcu“ emigrantów, któremu oddawali się chłopi okoliczni, karczmarze i woźnice żydowscy. I ten zastęp pasorzytów mnożył się w zastraszający sposób, gdyż rzemiosło to przynosiło bardzo przyzwoite zyski, a w obec tego stanowił groźną konkurencyą dla Oświęcimia. Wychodźcy, szwarcowani tajną drogą do Prus, wsiadali bowiem do pociągu berlińskiego, o jedną lub dwie stacye daléj po za stacyami granicznemi i uchylali się w ten sposób od rewizyi i zwrócenia. Dla ajencyi oświecimskich byli oni zupełnie straceni, gdyż w karty okrętowe zaopatrywali się dopiero w Hamburgu, a nadto fundusze ich nie przechodziły przez alembik kancelaryi, oraz sklepów ajencyi oświęcimskich.

Było to więc również bardzo groźne współzawodnictwo, z którem poważnie liczyć się musiały ajencye oświęcimskie i wytężać swe siły dla sparaliżowania jego działalności.

Obok tych naturalnych, stałych przeszkód i zapór, były jednak inne jeszcze, natury czysto urzędowéj, wywołane rozporządzeniami i przepisami władz, o ile ich nie dosięgło wszechpotężne ramię organizacyi ajencyjnéj.

Tłumny napływ ludności, poszukującéj zarobku, do Stanów Zjednoczonych Ameryki, ludności, która, częstokroć wysadzana na ląd amerykański bez grosza, nie posiadając rzemiosła, stawała się ciężarem i balastem w ruchliwym i gorączkowym świecie amerykańskim, spowodowała władze Stanów do wydania dość ostrych przepisów i zarządzeń przeciw tak pauprom, t. j. ludziom, ogołoconym z zapasów pieniężnych, potrzebnych przynajmniéj na utrzymanie w pierwszych czasach pobytu.

Takich pauprów zwracały władze amerykańskie okrętami Towarzystwa żeglugi parowéj, które ich przywiozły do portów, zkąd przybyli, na koszt dotyczących towarzystw. W ten sposób dostawały się znowu do portów niemieckich tłumy wędrowców bez środków pieniężnych i sposobu do życia, z któremi władze niemieckie miały kłopot, nie wiedząc, co z niemi począć. Aby więc zapobiedz napływowi takich pauprów do Niemiec, wydały centralne władze niemieckie jeszcze w 1886 zarządzenie, wedle którego przepuszczanymi być mogli przez granicę pruską ci tylko wychodźcy, którzy posiadali fundusz pieniężny w gotówce.

Fundusz ten ustanowiono dla osób w wieku wyżéj lat 10 w wysokości 400 marek, dla osób poniżéj lat 10 w kwocie 100 marek, a w celu kontroli zaprowadzono policyjną rewizyą pograniczną w ważniejszych stacyach połączenia kolei austryackich z pruskiemi, a w szczególności w Oświęcimiu, Pszczynie, Raciborzu, Słubczycach, Ziegenhals, Mittelwalde, Halbstadt i Liebau. Rewizyą tę pograniczną wykonywała policya i żandarmerya pruska, a zarządzenia odnośne władz niemieckich polegały na kartelu z Ameryką.

Przepisy te, jak łatwo pojąć, wprędce śmiertelny zadać mogły cios ajencyom oświęcimskim, które, transportując wychodźców w wielkich partyach, nie mogły inaczéj ich ekspedyować, jak tylko legalną drogą na Mysłowice. W obec tego zaś, że mało który z wychodźców posiadał fundusz wyższy jak 300 złr., a często i téj sumy niedochodzący, zdarzyć się mogło, że ajencye zmuszone byłyby zwrócić pieniądze za karty okrętowe. Radzono sobie początkowo w ten sposób, że wysyłano wychodźców drogą dalszą na Ołomuniec, Kolin, Tetschen, Bodenbach i Drezno, i w ten sposób ochraniano ich od rewizyi pogranicznéj, było to jednak zbyt kosztownem i uciążliwém. Aby uniknąć tych niedogodności, ajencya hamburska poruszyła wszystkie sprężyny, a że nie żałowała pieniędzy, dowodem okoliczność, iż z końcem sierpnia 1887 r., na wniosek niemieckich towarzystw żeglugi parowéj, które przyjęły na siebie gwarancyą za zwrócenie swym kosztem do granicy pruskiéj wychodźców przez władze amerykańskie do portów niemieckich odesłanych, złagodzono przepisy odnoszące się do kontroli pogranicznéj w ten sposób, iż od obowiązku wylegitymowania się przepisaną gotówką w kwocie 400 marek zwolniono tych, którzy wykazali się posiadaniem biletu kolejowego do Hamburga i karty okrętowéj do Nowego Jorku.

W ten sposób umiała ajencya hamburska w Oświęcimiu usuwać przeszkody na swéj drodze. Posiadanie karty okrętowéj stało się w obec tego przepisu warunkiem *sine qua non* do przejścia granicy pruskiéj. W ustach rzeszy ajentów hamburskich, operujących na całéj linii kolei transwersalnéj, stało się tém samém rozporządzenie to najsilniejszym i decydującym argumentem do kierowania transportów wychodźców drogą na Oświęcim i nakłaniania ich do oddania się w opiekę ajencyi klausnerowsko-herzowskiéj.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Poznań, środa 14 sierpnia.

* **Doniesienia urzędowe.** Król nadał leśniczemu Zimmermannowi w Czersku w powiecie chojnickim powszechną oznakę honorową.

---

* ***Czy to być może?*** Dochodzi nas wiadomość, że wczoraj, gdy nowo instalowany przy gimnazyum Fryderyka Wilhelma nauczyciel religii ks. Pade egzaminował *w tercyi* uczniów z pacierza, niektórzy z nich takowego nawet w języku ojczystym polskim nie umieli; *tercyaner S. nie umiał nawet naszego polskiego „Ojcze nasz.“* Wstyd! hańba! — Czy rodzice o tém wiedzą?

* ***Germanizacya.*** Minister oświaty przesłał rejencyi śląskiéj znaczną kwotę pieniędzy, za którą władze szkólne mają zakupić różne książki niemieckie, przez pana ministra wymienione. Książki te rozdane zostaną następnie pomiędzy tych uczni szkół ludowych, którzy najlepiéj nauczą się pisać, czytać i mówić po niemiecku. A więc teraz i w ten sposób chcą popierać germanizacyą! Smutna to w każdym razie rzecz, iż na owe pieniądze, przeznaczone na niemczenie dzieci polskich, składać się muszą ciężkiemi podatkami i biedni rodzice polscy!

* **Najprzew. ks. Arcybiskup** powrócił wczoraj nocnym pociągiem do Poznania.

* **Przedwczoraj** po południu przejechał na ulicy Wiżowéj ciężko cegłą naładowany wóz głuchoniemego szewca Arona G. Smierć nastąpiła natychmiast. Na woźnicę nie spada żadna wina.

* **Grodzisk** W niedzielę dnia 18 sierpnia urządza Towarzystwo Spiewaków w Grodzisku w ogrodzie p. Seidla w strzelnicy koncert połączony ze śpiewem wykonanym przez członków Towarzystwa. — Wstęp 25 fen., dzieci 10 fen. Początek o godzinie 4téj po południu. Po koncercie zabawa z tańcami. W razie niepogody koncert na sali. — O liczny udział prosi Zarząd.

* **Gminy** Kaliszkowo i Budziłowo w powiecie wrzesińskim złączone zostały za zezwoleniem cesarskiem w jednę gminę z nazwą Budziłowo, a Roszkowo i Zadory, następnie Dalekie i Granówko w powiecie kościańskim w gminy Zadory i Granówko.

* **Kłecko.** Nauczycielowi p. Cieszyńskiemu w Pomorzanach podłożono kilkakrotnie ogień pod stodołę. Ostatecznie wykryto sprawców tego zbrodniczego zamiaru i to dwóch chłopaków, 13-letniego Józefa Zalaszewskiego i 14-letniego Józefa Przykuckiego. Zeznali oni, że chcieli się tym sposobem zemścić na nauczycielu, który dzieci bije. Przy téj sposobności dowiedziano się z zeznań Zalaszewskiego, że przeszłego roku podpalił w Pomorzanach dwa stogi.

* **Leszno.** Tutejszą aptekę pod białym orłem obejmuje od 1 września p. Edward Speichert.

* **Bydgoszcz.** Minister oświaty nie zgodził się na wszystkie warunki co do przejęcia tutejszego gimnazyum realnego na rzecz państwa. Sprawa ta będzie przedmiotem obrad na przyszłém posiedzeniu rady miejskiéj.

* **Bydgoszcz.** Tutejsze bractwo strzeleckie obchodziło już w roku 1852 200tną rocznicę swego założenia i to na zasadzie przywileju króla polskiego Jana Sobieskiego, wystawionego przez starostę bydgoskiego, Zygmunta Denhoffa; przed kilku dniami obchodziło rzeczone bractwo 100tną rocznicę potwierdzenia statutów Bractwa przez królewską pruską deputacyą dla Prus Zachodnich. Przy téj sposobności podaje „Ostd. Presse“ historyczny pogląd na rozwój Bractwa i wylicza królów kurkowych. W roku 1682 był królem Jerzy Peterson, 1685 r. Wawrzyniec Kliński, 1686 roku Walenty Łukaszewicz, 1687 r. Jan Biakhardt, 1688 r. Wawrzyniec Karol Piński, 1689 r. Jakób Osowski, 1690 Wawrzyniec Karol Piński, 1691 Jan Graliński, 1692 Jan Zimmermann, 1693 Wawrzyniec Karol Piński, 1694 Karol Berger, 1695 Jerzy Kuk, 1696 Jan Zimmermann, 1697 Piotr Rechard, 1698 Jan Nieporęki, 1699 Marcin Menzell, 1700 Karol Abb, 1071 Jan Nieporęki, 1702 tenże, 1703 Wawrzyniec Karol Piński, 1704 Michał Marszałkowiec. Braknie teraz wykazów do roku 1719, w którym to roku zapisany jest królem Michał Elewski, 1720 r. Jan Negowski, 1721 Maciéj Warski, 1722 Andrzej Lewandowicz, 1723 Michał Wiloda, z uwagą, że on później wyemigrował, 1724 Maciéj Warski, 1725 Tomasz Rulkiewicz, 1726 Adam Osowski, 1727 Michał Mławski, 1729 Michał Szlutyk, 1729 tenże, 1730 Jan Boruski, burmistrz, 1731 tenże, 1732 r. Michał Szlutyk, 1733 Andrzej Lewandowicz, 1734 Franciszek Kraus. Odtąd wspomina kronika o przemarszach wojsk rozmaitych saskich, rosyjskich, więc nie było uroczystości strzeleckich w roku 1736 panował głód w Bydgoszczy. W roku 1737 był królem Maciéj Warski, w r. 1738 Tomasz Osowski, 1739 Józef Jankowski, 1740 Maciéj Rychlicki, 1741 roku Andrzej Lewandowski, roku 1742 tenże, roku 1743 Jan Hoffmann, roku 1744 Józef Jankowski 1745 tenże, 1747 r. Adam Widziński, 1747 burmistrz Adrian Duszyński, 1748 Franciszek Smukalski, 1749 Franciszek Smukalski, burmistrz, 1750 Adrian Duszyński, 1751 Jakób Szreika, 1752 Adrian Duszyński, 1753 St. Sendomierski, 1754 Adrian Duszyński, 1755 Tomasz Osowski, 1756 Maciéj Koszliński, 1757 Maciéj Rychliński, 1758 Mateusz Sikorski. W r. 1759 nie było strzelania dla przemarszu wojsk rosyjskich. W roku 1760 Wojciech Szlegiel, w następnych latach Andrzej Jaśniewicz, Mateusz Szweyczewski, Antoni Rogacki, Michał Osowski (1765 r.), Karól Antoni Niebieski, Michał Osowski, Józef Dremel, Szymon Podgórski, Adam Krzemiński, Kaspar Gruszczyński 1771), Ignacy Bukowski (1772). Odtąd nie było dla rozbioru strzelania, dopiero w roku 1774 wymieniony jest Józef Kosierkiewicz; odtąd następuje znowu przerwa do 1789 r.

Kcynia. Przed kilku dniami skradziono w Graboszewie p. Moszczeńskiemu podczas jego niebytności w domu, 1000 marek gotówką. Wszelkie inne przedmioty ze srebra i złota pozostawiono nietknięte. Aby kradzież zatuszować, usiłowali złodzieje dom podpalić, co im się jednak nie udało. Policya wpadła już na poszlaki złodziei.

* **O stósunkach** zdrowotnych w górnośląskich hutach cynkowych wydał dr. Traciński z Mysłowic niedawno temu bardzo ciekawe dziełko, które przedstawia nam położenie zatrudnionych w hutach tych robotników w wielce smutném świetle. Praca robotników hutniczych jest bowiem niezwykle trudną i męczącą, a przytém, co najważniejsze, dla zdrowia szkodliwą. Robotnicy narażeni są ustawicznie na przeziębienia i przeciągi, wskutek czego cierpią nader często na reumatyzmy. Następstwem niezmiernéj gorączki i rażącego oczy blasku, wydawanego przez roztopiony metal, jest znaczne osłabienie wzroku, nazwane „nocną ślepotą.“ Dym, jaki napełnia huty, składa się z gazów i z wyziewów wydobywających się z pieców. Wyziewy te zawierają w sobie mnóstwo pyłu i drażnią wskutek tego nader silnie płuca i inne organa oddechowe, które też u znacznéj części robotników znajdują się w stanie zapalenia i katarru. Astma i inne podobne cierpienia są bardzo częste. U wielu robotników wywołują wyziewy te wodnicę płuc, która zwykle kończy się śmiercią chorego. Z pośród gazów hutniczych jest bardzo niebezpiecznym tlenek węgla, który sprawia zawroty głowy i różne słabości. Kwasy siarczane, których w hutach cynkowych potrzebują w wielkich ilościach, wywołują również cierpienia płuc. Pył unoszący się w wnętrzu huty zawiera $2^1/_2$ procent ołowiu, wielce dla zdrowia szkodliwego. W pewnéj hucie liczono w roku 1881 nie mniéj jak 222 wypadków zatrucia ołowiem. W skutek ulepszonych środków zaradczych zmniejszyła się wprawdzie liczba ta w ostatnim czasie bardzo znacznie, zawsze atoli wydarza się w owéj hucie rocznie 25 do 30 wypadków zatrucia ołowiem. Przeciwko wszystkim tym niedogodnościom radzi dr. Traciński zaprowadzić różne ulepszenia wewnątrz hut, któreby chroniły robotników od przeziębienia, jako też od wdychania trujących gazów i wyziewów. Oprócz tego radzi zważać na to, aby wnętrza hut cynkowych utrzymywano bardzo czysto, tak, jak to już czynią w hutach ołowiu.

Takie to są niebezpieczeństwa grożące robotnikom górnośląskim w hutach cynkowych. I wobec tego dziwią się panowie właściciele i dyrektorzy hut, iż robotnicy żądają podwyższenia płacy, która w wielu wypadkach jest rzeczywiście za nizką i niebezpieczeństwom i mozołom tym wcale a wcale nie odpowiada!

* **Wielki los** loteryi pruskiéj (nr. 140.239) padł do kolektury w Osnabrücku.

* **Piechotą z Wiednia do Paryża** Przed niejakim czasem wiele zajmowano się w Paryżu podróżą dziennikarza p. Loewy, fiakrem z Wiednia do Paryża odbytą w ciągu 23 dni. Potem przyjechał porucznik Asejew z Pułtawy konno w ciągu dni 30 W téj chwili hałasu narobiło przybycie do stolicy Francyi 3 Wiedeńczyków piechotą. Potrzebowali oni na to dni 26, a zatem o 3 dni więcéj niż konie dorożkarskie, a znacznie mniéj od wierzchowców oficera rosyjskiego. Zachęcił ich do téj ekscentrycznéj w XIX wieku podróży nie żaden zakład, lecz po prostu, akt miłości własnéj. Edelmann stał się sławnym w Paryżu, że powoził fiakrem; spróbujmy pójść piechotą, będziemy jeszcze sławniejsi. Tak sobie powiedzieli, i doszli do szczytu.... jeżeli nie sławy, to wieży Eiffla. Z Wiednia wyszli 6 lipca, dziennie przebywali po 41 kilometrów, w nocy odpoczywali po hotelach, dwa razy tylko czyniąc od téj reguły wyjątek. Marszruta ich prowadziła na Linz, Ulm, Strasburg, Luneville, Nancy, Saint-Dizier, Vitry, Coulommiers, Chelles, Vincennes. Cały ich pakunek złożony był na taczkach, które kolejno pchali przed sobą. Strój ich jest trykotowy w pasy niebieskie, jak wioślarzy. Podróż kosztowała 1,300 franków, z czego część poszła z dymem, gdyż wypalili 1,800 papierosów. Naturalnie, że w Paryżu zostali przyjęci nader sympatycznie najprzód przez komisarza oddziału austro-węgierskiego p. Bürgera, a potem przez publiczność. Po 8 dniach pobytu zamyślają powrócić — tym razem już koleją. Trzéj bohaterowie dnia są to: Jeichs inger, stangret, lat 29; Braschl, czeladnik rzeźniczy, lat 27 i Hübner, także czeladnik rzeźniczy, lat 26.

* **Królewskie mezalianse.** Zaślubiny najstarszéj córki księcia Walii z lordem Fife skłoniły paryskie „Figaro“ do zestawienia całego szeregu królewskich mezaliansów t. j. małżeństw, w których córki królewskich domów oddały swe serca i ręce zwykłym śmiertelnikom. Na pierwszem miejscu wymienia „Figaro“ księżniczkę Matyldę, córkę króla Hieronima Westfalskiego, która wyszła za hrabiego Anatola Demidowa. Daléj księżniczka Elżbieta saska, siostra obecnego króla saskiego, wychodząc powtórnie za mąż, oddała rękę margrabiemu Rapano, zaś księżniczka Fryderyka Hanowerska wyszła za barona Pawel-Rammingen. Zresztą i w królewskim domu angielskim obecny mezalians nie jest pierwszym; precedens doń stanowić mogło małżeństwo księżniczki Ludwiki, córki królowéj Wiktoryi z margrabią of Lorne; księżniczka Walii poszła więc tylko za przykładem swéj ciotki-imienniczki. Nie bez znaczenia jest też małżeństwo księżniczki Henrietty szlezwicko-holsztyńskiéj (ciotki obecnéj cesarzowéj niemieckiéj) z doktorem Esmarchem, albo małżeństwo księżniczki Amalii wirtemberskiéj, która poślubiła barona Hügel. Wyliczenie to mogłoby być znacznie powiększone, gdybyśmy chcieli sięgnąć do dawniejszych czasów.

* **Sprytne oszustwo.** W pewnéj kawiarni w Madrycie siedziało w tych dniach grono młodych ludzi, którzy z pozoru wyglądali na artystów. Jedli oni i pili dość dużo, a ponieważ okazało się w końcu, iż żaden z nich pieniędzy nie miał przy sobie, zanieśli do gospodarza zakładu skrzypce, dając mu je w zastaw i polecając baczną nad niemi opiekę. „To bardzo kosztowny instrument — mówił jeden z artystów — posłuchaj pan tylko.“ I wydobył z instrumentu kilkanaście akordów. — „Jutro przyjdziemy i uregulujemy należność“ — dodał drugi z kolegów. W téjże samej sali, ale przy innym stole, siedział właśnie jakiś elegancko ubrany jegomość, który natychmiast po odejściu młodych ludzi zbliżył się do gospodarza, mówiąc, iż dźwięk tych skrzypiec zwrócił jego uwagę i że poznaje w nich instrument należący niegdyś do jednego z najpierwszych skrzypków. „Odstąp mi pan te skrzypce; gotów jestem dobrze zapłacić“ — dodał. Gospodarz odparł, iż nie może tego uczynić, albowiem instrument oddany mu został tylko do przechowania. Nieznajomy począł wielce nad tém ubolewać, a odchodząc prosił gospodarza, aby namówił właścicieli instrumentu do sprzedaży. „Gotów jestem w każdym czasie dać za te skrzypce 2000 fr.“ — rzekł, wręczając gospodarzowi bilet wizytowy z adresem: „Margrabia de X.“ Nazajutrz młodzi ludzie powrócili, dług uiścili i zabierając skrzypce, chcieli odchodzić. Gospodarz zaproponował im wówczas kupno instrumentu. „Te skrzypce podobały mi się; dałbym panom za nie 100 franków“ — mówił. Młodzi ludzie poczęli się śmiać, a następnie oburzyli się nawet. Gospodarz ofiarowuje wówczas 200, 500, 1000 i nakoniec kupuje skrzypce za 1300 franków. Myśląc, że zrobił dobry interes, posyła nazajutrz skrzypce do margrabiego de X., wraz z rachunkiem na 2000 franków. Posłańcow oświadczają w pałacu margrabiego, iż pan de X. nie zajmuje się kupnem starych skrzypiec i do kawiarni nigdy nie uczęszcza. Reszty łatwo się domyślić. Młodzi ludzie i ów rzekomy margrabia z kawiarni działali w porozumieniu, a chytry gospodarz przypłacił swoją chęć zarobku stratą 1200 fr., skrzypce bowiem, które nabył, warte były zaledwie 100 franków.

* **Barbarzyńskie obyczaje** panują jeszcze w Nowym Kalabarze, na wybrzeżu Gwinei w Afryce między krajowcami. Nadchodzą o tém przerażające wieści. Niedawno zmarł tam stary król Eboe i stósownie do zwyczaju w tym kraju panującego, handlarze z Nowego Kalabaru przyszli złożyć swój hołd nowemu monarsze. Wiedzieli oni, że wkrótce po zgonie każdego króla odbywają się ceremonie na cześć *Ju-Ju*, przypuszczali wszakże iż minęły one oddawna. Ku niemałemu swemu przerażeniu jednak, przybywając do miasta Eboe, przekonali się niebawem, iż ceremonia właśnie odbywa się w całéj pełni. Zarznięto już 40 ludzi dla zadowolnienia bożków *Ju Ju*. Stary król spoczywał w grobie specyalnie dla niego wykopanym, szerokim i głębokim, a obok niego leżały najmłodsze jego żony zamordowane w okrutny sposób. Połamano im ręce i nogi, poczém położono je do grobu, gdzie wśród najstraszliwszych cierpień zginęły śmiercią głodową. Męki nieszczęśliwych trwały cztery do pięciu dni. W innych częściach miasta również przynoszono bożkom ofiary. Wieszano mężczyzn na drzewach, głowami na dół, przedziurawiwszy im poprzednio nogi celem przeprowadzenia przez te dziury powrozów i powieszenia ich na takowych. Handlarze byli nadto świadkami jeszcze jednéj straszliwéj sceny. Przywiązano jednego z krajowców powrozami w pozioméj linii do dwóch drzew, poczém kat toporem obciął mu głowę, którą włożono do grobu króla, zwłoki biedaka zaś pożarli kanibale. Handlarze nie mogli nic zrobić dla położenia tamy téj straszliwéj gospodarce, najlżejsze usiłowania w celu sprzeciwienia się tym zwyczajom religijnym byliby życiem przypłacili. Opuścili przeto co rychléj miasto. W przeciągu przyszłych dziesięciu miesięcy, co miesiąc zabitych zostanie na ofiarę 7 ludzi.

* **Kalendarz.** Jutro w czwartek dnia 15go sierpnia Wniebowzięcie N. M. P.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 44.
Zachód o godzinie 7 minut 23

Pojutrze dnia 16go sierpnia św. Rocha wyznawcy.

Wschód słońca o godzinie 4 minut 46.
Zachód o godzinie 7 minut 21.

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Zaproszenie do przedpłaty.** Uwzględniając liczne życzenia szerszéj publiczności, postanowiliśmy nakładem „Lutni polskiéj narodowéj wydać drogie nam skarby: pieśni patryotyczne i narodowe na cztery głosy męzkie pod tytułem: **„Harfiarz“** czyli zbiór pieśni patryotycznych i narodowych, zebrał i ułożył Stefan Surzyński. Zbiór powyższy obejmuje 80 pieśni:

Otwieramy prenumeratę do 1 października b. r. — Cena całego zbioru wyniesie w przedpłacie złr. 1,50 ct. (2,50 m.).

Po zamknięciu prenumeraty cena znacznie podwyższoną zostanie.

Odzywamy się do wszystkich życzliwych, którzy uczuwają ważność i potrzebę pielęgnowania śpiewu narodowego, aby raczyli przyczynić się do jak największego rozpowszechnienia powyższych pieśni, a tém samém przyczynią się do zachowania tych drogich skarbów naszych narodowych i otrzymają należne uznanie i wdzięczność narodu.

Prenumeratę w Galicyi przyjmuje tylko księgarnia Karola Raschki w Tarnowie.

Prenumeratę w W. Ks. Poznańskiem przyjmuje Redakcya „Muzyki Kościelnéj“, ks. dr. Józef Surzyński — Poznań, ulica Seminaryjska nr. 2.

Telegram giełdowy

Berlin, 14 sierpnia 1889. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	13	14
Pszenica spok.		
na sierpień	190 50	190 25
na wrzesień-październik	190 —	189 50
na październik-listopad	191 —	189 75
na listopad-grudzień	191 75	190 50
Żyto spok.		
na sierpień	— —	— —
na wrzesień-październik	160 —	159 50
na październik-listopad	161 50	161 —
na listopad-grudzień	162 25	162 —
Olej rzep spok.		
na wrzesień-październik	63 50	63 60
na kwiecień-maj	61 80	61 80
Okowita spok.		
eksportowa	37 —	36 90
na sierpień wrzesień	36 10	36 10
na wrzesień październik	34 70	34 60
na październik-listopad	34 —	— —
na listopad-grudzień	33 90	33 90
spożywcza	56 30	56 20
na sierpień-wrzesie	55 20	— —
na wrzesień-październik	54 10	— —
na październik-listopad	— —	— —
na listopad-grudzień	— —	— —
Owies		
na sierpień	150 50	151 —
Wyp. żyta wsp		
Wyp. k wity kw. eksportowa	170,000	170,000
„ „ „ spożywcza.	2 ,000	,000

Kurs z dnia	12	13
Consol. 4%	107 —	107 10
Consol. $3^1/_2$%	105 20	105 20
Poznańskie 4% listy zastawne	101 60	101 60
Poznańskie $3^1/_2$% listy zastawne	101 20	101 25
Poznańskie listy rentowe	105 70	105 70
Austryackie banknoty	171 25	171 25
Austryacka renta srebrna	72 60	72 60
Rosyjskie banknoty	210 80	211 60
Rosyjskie listy zastawne	96 60	96 75
Polskie 5% listy zastawne	63 25	63 25
Polskie likwidacyjne listy zast.	57 50	57 75
Węgierska 4% renta złota	85 —	85 25
Węgierska 5% renta papier.	80 80	80 90
Austryackie kredytowe akcye	162 90	163 75
Austryackie francuskie koleje	95 50	95 10
Lombardy	50 25	49 90
Usposobienie: stałe.		

Szczecin, 14 sierpnia 1889. (Kursa końc.)

Kurs z dnia	13	14
Pszenica słabo.		
na sierpień-wrzesień	— —	— —
na wrzesień-październik	183 50	182 —
na październik-listopad	184 50	183 50
Żyto słabo.		
na sierpień-wrzesień	— —	— —
na wrzesień-październik	156 50	156 —
na październik-listopad	157 50	157 —
Olej rzep. niezm.		
na wrzesień-październik	64 50	64 50
na kwiecień-maj	62 50	62 50
Okowita niezm.		
w miejscu spożywcza	55 60	55 60
„ eksportowa	35 90	35 90
„ na sierpień-wrzes. eksp.	34 50	34 50
„ na wrzes. paźdz. eksp.	34 50	34 50
Petroleum		
w miejscu	12 20	12 20

Dodatek